Nr. 12. Lwów, dnia 20. marca 1908. Rok XLI. Tom LXXV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi
wraz z przesyłką pocztową:
w Państwie Austryackiem:
rocznie 16 K., półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańsk. 20 m.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Agiencja sprzedaży materjału rzeźnego

przy Komitecie c. k. galic. Tow. gospodarskiego we Lwowie

napisał

Dr. cam. August Rodakiewicz.

(Dokończenie).

Pośrednictwo w sprzedaży nierogacizny jest wprawdzie objęte programem Agiencji, dział ten jednak na razie jeszcze nie został podjętym, z powodu wdrożonych wprawdzie przez Komitet, ale nie ukończonych jeszcze dochodzeń co do tego wielce zabagnionego handlu. Między producentem a konsumentem cała hjerarchja pośredników, z kilku ogniw złożona — na jej czele w kraju kilku grosistów, którzy dzierżą faktyczny monopol tego handlu, konkurencji obawiać się nie potrzebują ze strony drobnych handlarzy, bo tych ostatnich nie stać na to, aby ponosili koszta i wielkie ryzyko eksportowania świń poza granice kraju. Ale położenie tych krajowych grosistów nie jest takie świetne. Kredytowo zależni od komisjonerów na rynkach zachodnio austrjackich, z konieczności muszą dać się zwykle przez tych panów niemiłosiernie wyzyskiwać.

Kupiec krajowy nie ma wywozowego targu w kraju, na którymby sam ze swoim towarem zawsze mógł przybyć, ażeby tu z handlarzami zagranicznymi się spotkać. Za każdym transportem świń jechać do Wiednia, Ołomuńca, Berna lub Pragi nie może — transport zaś trwa i do 5 dni, przy złych wagonach nie trudno o wypadek — świnia wygłodzona i przemęczona często po drodze zasłabnie, ale chociaż sprawozdanie komisjonera z przybyłego transportu brzmi pesymistycznie — kupiec krajowy zwykle boi się telefonicznie wstrzymać sprzedaż, ażeby samemu się przekonać o stanie rzeczy, boi się nowych kosztów, boi się szykan weterynaryjnych, boi się ryzyka, bo wie, że i na innym targu taki sam komisjoner na niego czyha. Zgadza się więc na to wszystko.

A mimo tego wszystkiego i ten krajowy kupiec *en gros* i tych kilka szczebli podrzędnych handlarzy i zgonników, którzy od chłopa świnie skupują i eksporterowi dostarczaja, muszą żyć i zarobić. Na kimże więc te wszystkie zarobki i ryzyka od zgonnika aż do pozakrajowego komisjonera się skrupiają? Oczywiście na producencie.

Stan ten wymaga niewątpliwie gruntownej reformy, zastosowanie jednak do handlu nierogacizną wyłącznie organizacji według wzoru hamburgskiego, dałoby w n a-

szym kraju rezultat nie wielki; korzystaćby z niej mogły chyba nieliczne większe gospodarstwa folwarczne, które są w stanie na targ całowagonowy ładunek wysłać — przy sporadycznem zaś tylko obsyłaniu targu przez pośrednictwo Agiencji i pożytek z niej byłby prawdopodobnie mały. Głównym producentem jest tu włościanin i jego też w pierwszym rzędzie potrzeba dla takiej organizacji zainteresować i do niej wciągnąć. To zaś, żeby nasz włościanin świnię swoją komukolwiek oddawał, nie dostając od razu pieniędzy i nie wiedząc nawet, za ile ona sprzedaną będzie — to jest wykluczone i tylko zupełnie wyjątkowo przy bardzo tęgim mężu zaufania, któryby i zaufanie ludności potrafił sobie pozyskać, mogłoby się to może tu i owdzie udać. Ale na to liczyć niepodobna.

Komisja dla organizacji handlu materjałem rzeźnym wyczekuje jeszcze ostatecznych wyników ankiety jaka się niebawem ma zebrać w Biurze Komitetu, aby przystąpić do ustalenia zasad, na których organizację tego handlu oprzeć wypadnie.

Komitet świadomy trudności, jakie przy zapewnieniu powodzenia podjętej akcji zwalczać będzie musiał, toruje niestrudzenie ze swej strony drogę zwracając się do kompetentnych władz, już to w drodze osobnych memorjałów, już też przez swoich Delegatów, by uzyskać czyto odpowiednią opiekę, czy też ścisłe stosowanie obowiązujących przepisów, a względnie wydanie nowych w interesie sprawy wskazanych. I tak na skutek zabiegów Komitetu poleciło przedewszystkiem c. k. Namiestnictwo wszystkim c. k. Starostom w myśl rozp. c. k. Ministerstwa rolnictwa z d. 20. września 1907 L. 35096, „by za współudziałem organów weterynaryjnych dołożyli wszelkich starań celem pouczenia ludności rolniczej o rodzaju i znaczeniu niniejszej akcji.

W szczególności pożytecznemby być mogło zainteresować dla sprawy przełożonych gmin i obszarów dworskich, zajmujących się hodowlą bydła, nauczycieli szkół ludowych i rolniczych, tudzież miejscowych proboszczów, inspektorów chowu bydła, weterynarzy i wędrownych nauczycieli rolniczych.

Stosownie do okoliczności możnaby tę sprawę nawiązać z korzyścią do propagandy, wdrożonej już w niektórych powiatach przez główne korporacje i związki rolnicze i ich podrzędne organa. Biuro dla zbytu bydła będzie o ile możności, na życzenie poszczególnych kół rolniczych, z wszelką gotowością wysyłać swoich funkcjonarjuszów celem miewania pouczających wykładów lub udzielania informacji wogóle.

W końcu zauważa się, że Ministerstwo rolnictwa zapowiedziało wyrażenie w swoim czasie szczególnego uznania osobom, któreby poczyniły skuteczne starania około praktycznego przeprowadzenia tej akcji, a które polityczna władza krajowa przedstawi".

Następnie odniosło się c. k. Namiestnictwo do wszystkich c. k. Starostów dnia 3. listopada 1907 L. 19896 w sprawie „nadużyć i wyzysków, jakich się mają dopuszczać na targach zwierzęcych handlarze, faktorzy, pośrednicy, oraz osoby trudniące się bez uprawnienia handlem bydła w sposób zarobkowy, a to głównie przez zmowy (ringi) mające na celu zmuszenie producentów do sprzedaży zwierząt za niższą cenę.

Postępowanie takie, jako nieuczciwe i szkodzące w dotkliwy sposób interesom ludności rolniczej, nie powinno być pod żadnym pozorem cierpiane.

Pan Starosta (Prezydent) zechce na to zwrócić szczególniejszą uwagę i dołożyć starania, aby niewłaściwości te — o ile istnieją w powiecie — zostały wykryte i stanowczo usunięte, oraz by się na przyszłość nie powtórzyły.

JERZY TURNAU.

Z PODRÓŻY PO WIELKOPOLSCE.

(SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI JAROSŁAWSKIEGO „KÓŁKA ZIEMIAN").

IX.

(Ciąg dalszy).

U nich a u nas.

Byłoby jednak błędnem i szkodliwem, gdybyśmy na podstawie powyższego zestawienia wyrobili sobie mniemanie, że przykład gospodarstw poznańskich dla naszych warunków niema znaczenia i gdybyśmy sądzili, że nie możemy ich w niczem naśladować. Przeciwnie, podczas całej naszej wycieczki stwierdzaliśmy niemal na każdym kroku, że pod bardzo wielu względami pozostaliśmy daleko w tyle poza wielkopolanami i że w wielu względach wzorować się na nich trzeba.

Przedewszystkiem nie spotykamy tam tego pewnego dyletantyzmu rolniczego, który wiele szkody przynosi naszym gospodarstwom. Wszystko tam oparte jest na ścisłej kalkulacji, nie zapomina się tam o tem, że zasadniczym celem gospodarstwa nie są ani wzorowe i ozdobne budynki, ani piękny konik, ani rasowa krówka, lecz że to wszystko tylko wtedy jest potrzebne, jeżeli się opłaca, bo tylko takie gospodarstwo jest pożyteczne krajowi, które należyty dochód przynosi. Podobno i dawniej popełniano w Poznańskiem wiele błędów, robiono wiele zbytecznych nakładów. Dzisiejsi tamtejsi ziemianie, a przynajmniej poważna ich większość, już z tych chorób stanowczo się wyleczyła. Dziś wszelkie nakłady, czasem nawet bardzo kosztowne, są tam rozumnie zastosowane, co o naszych gospodarstwach niezawsze powiedzieć można. Co do nawozów sztucznych, to chociaż tak intenzywne ich stosowanie byłoby może u nas błędnem, lecz stanowczo używamy ich jeszcze za mało i daleko nam jeszcze do tej granicy, której przekroczenie mogłoby się okazać wadliwe. Szczególnie w naszych piaskach i glinkach piaszczystych moglibyśmy z korzyścią lepiej zasilać nasze ziemiopłody. Saletry stanowczo używamy za mało, używamy jej głównie tylko na buraki, a przecież i w naszych warunkach, jak to stwierdziły liczne nasze fermy doświadczalne, osiągnęliśmy duże zyski przy użyciu jej na zboża, zarówno na oziminy, jak i na owsy.

Tutaj jednak musimy zauważyć, że prawdopodobnie nie byłoby wskazane w naszych warunkach klimatycznych dawać saletrę tak wcześnie, t. j. przy samym początku wegetacji, jak się to powszechnie odbywa w Poznańskiem, gdyż mogłoby to spowodować zbyt silne krzewienie zbóż na wiosnę, zbyt wielkie zagęszczenie i zacienienie roślin, co powoduje osłabienie pnia, który później nie może się oprzeć burzom i deszczom. U nas, wskutek licznych opadów wiosennych, z reguły zboża na wiosnę dość bujnie rosną i często raczej powstrzymania wegetacji (czyto przez walcowanie, czy też skaszanie), jak pobudzenia jej wymagają. Nie możemy też dawać tak wielkich ilości saletry, a ograniczając się do mniejszych dawek, powinniśmy je rozsiewać dopiero później, gdy roślina już ma większe wymagania pod względem pokarmów azotowych i gdy już po ukończeniu krzewienia niema obawy o zanadto bujną wegetację.

Oto, co w tym względzie pisze prof. dr. Jentys w swej znakomitej pracy o nawozach pomocniczych, która ma dla nas szczególną wartość, gdyż zastosowaną jest do tutejszych warunków:

W tym celu winien Pan stosować się ściśle do reskryptów z 24. października 1895 L. 81298, 3. czerwca 1993 L. 63150 i 7. lutego 1905 L. 3488 i zapewnić we właściwy sposób, aby postanowienia tych reskryptów były ściśle przestrzegane".

Zniesienie stref zawdzięczamy staraniom Delegata naszego Dr. Włodzimierza Bolesty Kozłowskiego, który tak w Izbie posłów jak i w przybocznej Radzie weterynaryjnej popiera skutecznie nasze usiłowania. Pozostaje jednak jeszcze bardzo wiele do zdziałania, że wskażemy tylko na zakaz wywozu świń rzeźnych tylko do miejscowości z rzeźnią publiczną lub do miast powiatowych, krótki a przymusowy termin ich zabicia, akcyza od sztuki a nie od wagi, wszystko ograniczenia utrudniające nasz handel nierogacizną.

Ponieważ powyżej określona organizacja, ma wyłącznie na oku uzdrowienie dotychczasowych stosunków w handlu materjałem rzeźnym i podniesienie tej produkcji, z wykluczeniem jakkichkolwiek korzyści finansowych dla samej organizacji jako takiej — ponieważ dalej Wysokie c. k. Ministerstwo rolnictwa w uznaniu tych kulturalnych zadań zaopiekowało się czynnie tą dla kraju naszego ekonomicznie tak ważną sprawą — liczy Komitet na wydatne współdziałanie wszystkich interesowanych rolników, którzy w dobrze zrozumianym własnym interesie nie dozwolą niewątpliwie, ażeby własna ich instytucja w walce z dotychczasowymi pośrednikami z braku ich poparcia miała być zwyciężoną.

Przechodząc do wskazówek praktycznych sprzedaży zaznaczyć przedewszystkiem należy różnicę co do jakości, a więc i popłatności towaru na rozmaitych targach. W Niemczech jest popyt największy za mięsem bez tłuszczu, popłaca tedy szczególnie 3 do 4 letnie bydło postawione co najwięcej na 120-dniowy opas. We Wiedniu przeciwnie nie doznają zawodu na targu 5—6 letnie sztuki, cienkokostne średniej wielkości, ale doprowadzone na skutek pięcio do sześciomiesięcznego opasu do zupełnej mięsności. Mięso musi być, używając słów miejskiego starszego komisarza p. Karola Schwarza, jak *salami*, to znaczy tłuszczem przetkane. Do tego zastosować należy sposób wypasu, dla którego nie wystarczy sama braha, ale konieczną jest poza tem pasza treściwa, a w pierwszym rzędzie wytłoki buraczane. Towar średni jest na St. Marx wielce zawodnym, odbija się bowiem na nim chwilowa konjunktura tak towaru *prima* jak niemniej i towaru *tertia*. Taki towar średni korzystniej spieniężyć można na innych targach Monarchii, czyto krajowych, czy morawskich lub czeskich. Z tego powodu dąży Agiencja przy Komitecie w braku odpowiednich organizacji rolniczych w Gracu, Bernie i Morawie ostrawskiej do ustanowienia własnych komisjonerów na tych targach, aby zdobyć dla tego towaru, po dziś dzień przeważnie na targu lwowskim zbywanego, warunki najkorzystniejsze.

Sprzedaż *partjami* jest niewątpliwie korzystną, umożebnia bowiem wyrównanie ceny, baczyć wszelako należy na to, aby *partje* rozdzielać na rozmaite targi, a nie łączyć w jeden spęd, poddając całą swoją produkcję losom jednej wyłącznie konjunktury, nigdy naprzód dokładnie oznaczyć się niedającej. A nawet przy mniejszych wysyłkach zapowiedzianych Agiencji i przez nią do sprzedaży przyjętych, choćby się rozchodziło tylko o targ lwowski, wyczekać należy bezwarunkowo na wezwanie do wysyłki ze strony Agiencji, która znając zapotrzebowanie targu przez zregulowanie spędu wpłynąć może na uzyskanie odpowiedniej ceny.

Powierzając Agiencji materjał do sprzedaży należy podać:

a) dokładny adres z oznaczeniem stacji pocztowej, telegraficznej i kolejowej, służącej do zawagonowania,

b) oddalenie stajni od stacji kolejowej,

„...Bardzo zatem wcześnie z wiosną należy używać na oziminach saletry tylko na rolach, na których dla braku pokarmu azotowego [1]) krzewienie byłoby albo zbyt powolne, albo niedostatecznie silne. Wypada zatem być w wymiarze dawki bardzo ostrożnym, aby zboża nie pobudzić do zanadto silnego krzewienia. Główna zaś dawka saletry przeznaczonej na wiosenny użytek powinna być rozsiana w jednym albo też dwóch terminach, zależnie od jej wielkości, już po rozkrzewieniu się, a przed lub w czasie kłoszenia się [2])".

„Uwagi powyższe, odnoszące się do użycia saletry na wiosnę na oziminach, stosują się w zupełności do użycia tego nawozu pod zboża jare. I w tym razie przez powierzchowne nawiezienie zasiewów saletrą dopiero przed wykłoszeniem unika się zbyt silnego rozkrzewienia oraz zużycia azotu przeważnie na produkcję słomy" [3]).

Ponieważ wszyscy niemal gospodarze w Wielkopolsce są wręcz odmiennego zdania — gdyż przeciwnie sądzą oni, że tylko bardzo wczesne stosowanie saletry jest wskazane — przeto ponownie można stwierdzić, że niema przepisów uniwersalnych w gospodarstwie i że ze zmianą warunków zmieniają się także sposoby, które w tychże warunkach praktyka jako najlepsze uznać musiała.

Rozumiemy to dobrze, że wobec niewielkiej ilości opadów mogłaby w Poznańskiem zachodzić obawa, czy o późno posypanej saletrze wogóle zboża jeszcze w okresie tworzenia ziarna się dowiedzą. U nas już nasze silne rosy zapewniają dość szybkie przyswojenie azotu saletrzanego przez rośliny [4]).

Także i to trzeba mieć na uwadze, że gleby w Wielkopolsce, podobnie jak w Niemczech, o wiele dawniej wzięte pod intenzywną kulturę, jak u nas, wskutek zbierania z nich od lat wielu wysokich plonów zbóż i okopowizną o wiele więcej wyczerpane z azotu niż u nas, gdzie do niedawna wskutek extenzywnej gospodarki ziemia po części leżała odłogiem — więc też i dodatek silnych dawek saletry jest tam i więcej wskazany i lepsze przynosi wyniki. Jeżeli nadmienimy, że w Wielkopolsce przy nowoczesnym systemie trójpolówki, gdzie $^2/_3$ pól znajduje się pod zbożami — a koniczyn i strączkowych uprawia się mało — bardzo często musi iść kłos po kłosie, więc też rośliny więcej tam cierpią na głód azotu w początkach wegetacji, niż u nas, gdzie z reguły rośliny kło-

[1]) I małej ilości opadów. (Przyp. autora).

[2]) W Mikulicach dawałem początkowo saletrę na zboża wcześnie — lecz w latach mokrych z ujemnym wynikiem. Raz się zdarzyło, że parcela pszenicy wcześnie z wiosną posypana saletrą po pierwszych majowych deszczach całkiem zczerwieniała wskutek rdzy, a potem leżała ławą. Od dwóch lat daję saletrę na oziminy dopiero w okresie kłoszenia się — z wybornym wynikiem. Saletra dana tak późno oddziaływa tylko na rozwój kłosa i lepsze osadzenie ziarna. W r. 1906 szczegółowo przeprowadzone w Mikulicach próby wykazały, że saletra posypana na pszenicę nawet już po wykłoszeniu jeszcze podniosła plon ziarna na morgu o tyle, że nawożenie to dobrze się opłaciło. (Przyp. autora).

[3]) Prof. Dr. Stefan Jentys „Nawozy pomocnicze" str. 99 i 100. (Przyp. autora).

[4]) To wszystko, co tu piszemy o różnicy klimatu, nie stosuje się do tej części wschodniej Galicji, gdzie również rośliny raczej cierpią od posuchy, podobnie jak w Wielkopolsce. Nadmienić jednak trzeba, że klimat podolski, chociaż suchy, nie może się równać z klimatem poznańskim, gdyż ta część naszego kraju, to przeważnie płaskowzgórze, ma klimat ostry, często zimny. Wiosna tam bywa późna, a zima względnie wcześnie zapada. (Przyp. autora).

c) szczegółowy opis materjału rzeźnego a mianowicie: ilość i gatunek, wiek, rasę, wagę każdej sztuki, stan opasu w jakim się znajduje i znak targowy, który winien być możliwie trwały.

Jeżeliby się wydarzyło, że hodowca sztuki zgłoszone już do Agiencji przed otrzymaniem powiadomienia, na który targ bydło ma wysłać — z jakichkolwiek powodów odręcznie sprzedał lub sprzedaży zaniechał, winien o tem Agiencję niezwłocznie, w drodze telegraficznej powiadomić, w przeciwnym bowiem razie zwrócić będzie musiał koszta wywołane czynnością Agiencji. Do kosztów tych należą oględziny materjału dokonane przez urzędnika Agiencji na życzenie interesowanego. Oględziny takie są wskazane w razie wątpliwości co do bonitacji materjału, która rozstrzyga o tem, czy transport ma być skierowanym na St. Marx, czy na inne targi.

List przewozowy na St. Marx należy adresować: „An die landwirtschaftliche Viehverwertungsstelle in Wien, Station Wien — St. Marx der St. E. G.“; takiż zaś na targ lwowski: „Agiencja sprzedaży materjału rzeźnego przy Komitecie c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, Lwów-Podzamcze, Rzeźnia miejska“.

Po dokonanej sprzedaży przesyła Agiencja niezwłocznie uzyskaną gotówkę wraz z rachunkiem szczegółowym.

Jak już powyżej zaznaczono, uzyskać można zaliczkę od Spółki ziemskiej w Stanisławowie i to tak na zakupno bydła chudego, przeznaczonego na opas, jak i na bydło już w opasie stojące. W obu wypadkach opiera się zaliczka na złożeniu weksla z podpisem interesowanego i na notarjalnem zeznaniu Skryptu dłużnego z ustanowieniem prawa zastawu, który opiewa:

Akt notarjalny spisany... i zeznaje następujący Skrypt dłużny z ustanowieniem prawa zastawu przedemną Notarjuszem:... Podpisany potwierdza niniejszem, że otrzymał od Spółki Ziemskiej, zarejestrowanej spółki z ogr. por. w Stanisławowie, tytułem pożyczki kwotę K... słownie... K. w gotówce, którą to kwotę pozostaje zatem powyższej Spółce dłużnym. Podpisany zobowiązuje się powyższą pożyczkę zwrócić wierzycielce w Stanisławowie w każdym czasie natychmiast na jej żądanie za okazaniem niniejszego dokumentu. Celem zabezpieczenia dokładnego i punktualnego dopełnienia powyższego zobowiązania, stosownie do postanowień i ze skutkiem postanowień zawartych w liście terminowym z dnia... 19... r. odnoszącym się do stosunku zawiązanego ze Spółką Ziemską, zarejestrowaną spółką z ogr. por. w Stanisławowie (ustęp...), ustanawia podpisany niniejszem na rzecz wierzycielki prawo zastawu na dalej opisanych, a w stajni C. Nr... w... znajdujących się sztukach bydła. Zarazem zezwala podpisany niniejszem wyraźnie, że niniejszy akt notarjalny co do powyższej sumy pożyczkowej z przynależytościami może być natychmiast przeciw niemu wykonalny z rygorem § 3. ordynacji notarjalnej i że Spółce Ziemskiej w Stanisławowie, zarejestrowanej spółce z ogr. por., może być wydana dozwolona ilość wypisów niniejszego aktu notarjalnego“.

Prócz tego zwrócić się należy do Spółki Ziemskiej w Stanisławowie w razie zaliczki na zakupno bydła chudego z pismem tej treści:

Niniejszem upraszam Szanowną Spółkę, celem zakupna i opasu... sztuk bydła chudego, których komisowe zakupno zleciłem Spółce mojem pismem... o udzielenie mi według następnego obliczenia częściowej pożyczki w kwocie... słownie..., zwrotnej najdalej do..., za równoczesnem ustanowieniem zastawu na tem bydle, a to stosownie do postanowień listu terminowego z dnia... odnoszącego się do naszego stosunku komisowego. Z poważaniem... (Podpis). Zestawienie rachunkowe:...“

W razie zaś zaliczki na bydło w opasie stojące z pismem następującem:

---

sowe przegradzane są ziemiopłodami liściastymi a przedewszystkiem koniczynami i strączkowemi.

Za to co do nawozów fosforowych, potasowych (szczególnie w naszych piaskach), a często i wapna powinniśmy stanowczo pozbyć się naszej lękliwości, czy też źle zrozumianej oszczędności. Tak samo i co do koniecznych nakładów — a przedewszystkiem co do drenowania powinniśmy otrząść się z opieszałości, która cechuje wielu jeszcze naszych rolników, Prawda, że tam drenowanie jest tańsze, bo wskutek mniejszej ilości opadów drenują tam w odległościach 18 m, gdy u nas często nawet 12 m jest niewystarczające; prawda, że dzięki niezwykle umiejętnej i zapobiegliwej organizacji kredytowej w łonie polskich rolników utworzonej, uzyskanie pieniędzy na wszelkie nakłady gospodarcze, jak również na zakupno bydła opasowego, nawozy i t. p. jest łatwiejsze i tańsze.

Ale i u nas przy dobrej woli dałoby się dużo zdziałać, dużo poprawić. Ileż to razy lokujemy kapitały w nafcie lub innych przemysłowych przedsiębiorstwach, podczas gdy pierwszym naszym obowiązkiem jest podnosić własne gospodarstwo — a dopiero nadwyżkę wolno nam używać na popieranie pożytecznych zresztą gałęzi naszego przemysłu. Jakże często zdarza się u nas, że czerpiąc z lasów dochody, zadawalniamy się nizką rentą z gospodarstwa, ba nawet obojętnie patrzymy na nieurodzaj i brak dochodu z warsztatu rolnego — co wkońcu powoduje zbyt silną eksploatację naszego drzewostanu.

Powinniśmy zaś pamiętać, że nie ostoimy się i ostać się nie możemy, jeżeli nie zwiększymy naszej produkcji czyto pod względem ziemiopłodów czy paszy, czy wytworów zwierzęcych. Przy obecnych cenach służby, robotnika i wszelkich materjałów obecne nasze plony i wyniki doprowadzić muszą do ujemnego bilansu. Jeżeli zdołamy wyprowadzić dochód, odpowiadający wartości morga zaledwie 400—500 koron to nic dziwnego, że mniej odważni z nas, mniej przejęci ważnem posłannictwem polskiego ziemianina, puszczają ziemię na handel, parcelują i synom każą zdobywać złote kołnierze.

Przedewszystkiem zaś uczmy się rachować i obliczać — uczmy się tego od naszych ziomków w Wielkopolsce, których gospodarstwa, jedne zasobniejsze, drugie skromniejsze, jedne więcej, drugie mniej intenzywne, wszystkie jednak oparte są na cyfrach i kalkulacjach. To, co dawniej, słusznie czy niesłusznie, zarzucano Poznańczykom, t. j. tak zwaną gospodarską „blagę“, z tem nigdzie nie spotkaliśmy się. Nic tam niema na oko, na efekt — wszędzie dążność do zwiększenia dochodu, do zarobku. Produkuje się to, za co płacą i co najlepiej się opłaca. Wrodzony każdemu człowiekowi — a może w wyższym stopniu rolnikowi — duch krytycyzmu kazał nam to i owo brać pod dyskusję; lecz nie znaleźliśmy nigdzie przedmiotów czy przedsięwzięć, któreby wprost jako nieopłacalne krytykować można.

(Dokończenie nastąpi).

„Stosownie do listu terminowego z dnia... odnoszącego się do naszego stosunku kredytowo-komisowego, upraszam Szanowną Spółkę o udzielenie mi częściowej pożyczki w kwocie... słownie... Koron, zwrotnej najdalej do... na poniżej oznaczone w stajni Nr... w... w opasie się znajdujące, a Szanownej Spółce mające służyć za przedmiot zastawu bydło, według zestawienia na drugiej stronie. Z poważaniem... (Podpis) Zestawienie:...“

Bliższych szczegółów udziela Spółka odwrotnie — wypłata zaliczki następuje do dni czterech.

Hodowla ziemniaków w Nowejwsi

1878 — 1908 r.

W bieżącym roku upływa 30-letni okres zawodowej, żmudnej i w trudnych warunkach podjętej i wytrwale prowadzonej pracy na polu hodowli ziemniaków p. Henryka Dołkowskiego. Na zachodzie, wśród obcych, z dawien dawna znaną i ocenioną została działalność tego, nad wyraz skromnego i sumiennego pracownika. Chlubić się Nim może społeczeństwo polskie, jako tym, który rozniósł sławę polskiego imienia szeroko poza granicami swej ziemi rodzinnej.

Niewielu tak dzielnych pracowników wydała gleba polska. Na pokrewnej gospodarczej niwie polskiej mieliśmy M. Oczapowskiego, jenerała D. Chłapowskiego, Seweryna Zdzitowieckiego z Marymontu, Pepłowskiego z Sarnowa, Maksymiliana Jackowskiego, Głuchowskiego z Kamiennej, Stanisława Chełchowskiego z Chojnowa i t. d., którzy słowem i czynem dopomagali do postępu i rozwoju kultury rolnej, gospodarczej, a których imiona z czcią każde polskie serce zachowa we wdzięcznej pamięci.

Henryk Dołkowski obrał niewdzięczne pole pracy; jeszcze wówczas, gdy nikt u nas nie zajmował się poważniej hodowlą roślin i ich uszlachetnieniem, w nader skromnych warunkach, wśród wielu zawodów, przy braku uznania i poparcia wśród swoich najbliższych, nie tylko że nie upadł, ale przetrwał pomimo to wszystko i doprowadził do wyżyny hodowlę tej tak wielkie znaczenie mającej rośliny, jaką jest ziemniak. Kiedy bowiem przed laty na całym obszarze ziem polskich było można spotkać wyłącznie ziemniaki obcej kultury, ziemniaki nizkoprocentowe co do zawartości skrobi. On jeden zdołał tego dokazać, że znikają coraz więcej owe saskie cebulki Weltwunder, Kolossal, Eldorado i w. i., a wchodzą polskie na rodzimej ziemi wyhodowane Piasty, Lechy, Taczały, Dołęgi, Karmazyny, Kasztany, Mohorty itd. itd. Uczyli się Niemcy tych nazw czysto polskich, bo musieli, rozumieli bowiem swój osobisty interes! I niestety oni pierwsi uznali działalność tego cichego i skromnego hodowcy! W kraju dopiero od lat kilku zwrócono uwagę na Jego działalność, że jej nie doceniono należycie, to fakt. Dziś, gdy dobiega 30 lecie wydatnej dla społeczeństwa polskiego pracy, jeszcze czas na poparcie usiłowań H. Dołkowskiego, w myśl zdania: „lepiej późno jak nigdy“.

Nie łatwo o życiu Dołkowskiego pisać, zajęty zawodową pracą, zdala od wszelkich spraw, dających rozgłos, pędzi cichy swój żywot, poświęcając go rozwojowi hodowli ziemniaków. Możnaby działalność jego porównać z drugim hodowcą, ś. p. Głuchowskim z Kamiennej. Pierwszy hoduje ziemniaki u granicy Śląska drugi bydło rogate w Stanisławowskiem. Obaj oddani duszą i ciałem przedewszystkiem pracy dla drugich, nie myślą o sobie, obaj walczą o byt i nie tylko, że nie dochodzą do zamożności, ale przeciwnie borykają się z twardym losem.

Henryk Dołkowski pochodzi z rodziny ziemiańskiej, tem się też tłumaczy Jego zamiłowanie do zawodu, Jego zapał do pracy na niwie rolniczej. Urodził się w r. 1841 w Kętach na pograniczu śląskiem, gdzie ojciec Jego był kupcem i równocześnie właścicielem małego folwarczku Kamieńszczyzna. Szkołę normalną kończy w Kętach, poczem jest w gimnazjum cieszyńskiem przez 3 lata. Nie dość dobre postępy skłaniają ojca do zabrania go z gimnazjum, ma pomagać ojcu w prowadzeniu handlu i zostać kupcem. Z każdym rokiem widzi on i odczuwa braki swojego wykształcenia, zostaje samoukiem, jak wielu Jemu podobnych u nas. Już jako samodzielny żeni się Dołkowski z córką Adama Śmiłowskiego, dzierżawcy, ogólnie poważanego ziemianina. Ten węzeł z ziemianką budzi w Nim zapał do pracy na roli. W r. 1875 obejmuje od hr. Larischa dzierżawę 2-ch folwarków: Nowawieś i Hecznarowice.

Nowa działalność wymaga nowych studjów, teoretycznych i praktycznych. Mentorem tychże jest teść, a że młodemu adeptowi nie brakło zapału i zrozumienia potrzeby wiedzy, dochodzi przy wyrobionym zmyśle krytycznym i samodzielności w myśleniu w krótkim czasie do opanowania przedmiotu. Czyta wiele dzieł przyrodniczych i rolniczych, wgłębiając się w tajniki przyrody, przy wielkiej wytrwałości staje na wysokości współczesnej wiedzy i postępu rolniczego.

W roku 1878 rozpoczyna Dołkowski hodowlę ziemniaków. Pierwsze 8 lat nie przynoszą dodatniego rezultatu, były to lata błąkania i zawodów, po których pozostało doświadczenie zużytkowane przy następnych pracach na trudnej niwie hodowli nowych odmian. Dochodzi On krzyżowaniem do szeregu odmian o cechach pożądanych, wśród których wybijają się Piast, Taczała i Dołęga. Przez staranną selekcję obfitego materjału, którym już rozporządza, zakłada pola doświadczalne i z fazy małych prób przechodzi do rozmnażania na większą skalę.

W r. 1890 ma Dołkowski na wystawie rolniczo-leśnej we Wiedniu już 60 odmian, za które przyznano Mu medal zasługi.

Następny rok 1891 jest, można rzec, miarodajnym co do przyszłości i rozwoju hodowli ziemniaków w Nowejwsi. Był to rok nadzwyczajnie mokry, w którym w całej okolicy Kęt przepadły ziemniaki z wyjątkiem odmian Dołkowskiego; okazały się one bardzo plennymi i odpornymi na zarazę.

Grono rolników, zaproszonych przez Dołkowskiego z Galicji i Śląska, stwierdza na miejscu w Nowejwsi niesłychanie dobry rezultat. Z 7·28 ha. zasadzonych odmianami Dołkowskiego zebrano 1750 q, t. j. po około 232 q z hektara, podczas gdy niemieckie odmiany z 15·12 ha przyniosły zaledwie 800 q t. j. około 52 q, z hektara.

Od tego czasu odbywają się corocznie próbne kopania ziemniaków wobec licznego grona ziemian ze Śląska, Galicji i Niemiec.

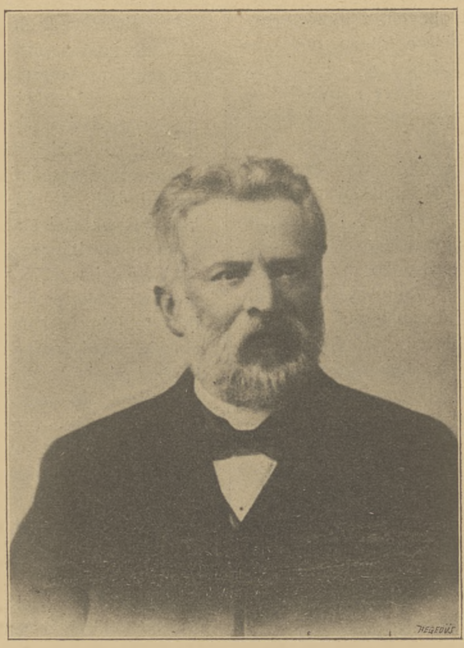
Rudolf Gasch dzierżawca dóbr ziemskich na Śląsku, przekonawszy się na miejscu o plonach odmian ziemniaków Dołkowskiego, ogłasza ich wynik w „Wiener landwirtschaftliche Zeitung“; artykuł Gascha wyrabia Dołkowskiemu zasłużony rozgłos, wywołuje zamówienia z różnych stron. Dołkowski wydaje w r. 1891 pierwszy cennik.

Ziemniaki Dołkowskiego znajdują od tej pory szersze pole zbytu. Ksiądz R. Zaymus zakupuje ich w roku 1892 za 6000 koron i rozdaje darmo między Słowaków z zastrzeżeniem, iż każdy obdarowany zobowiąże się do oddania swoim sąsiadom takiej ilości, jaką od niego dostał. Czyn godny uznania. Tenże ksiądz, ofiarowując iście królewski dar, oświadczył Słowakom: „pieniądzmi wam nie pomogę, ale z dobrego nasienia długo dobre plony zbierać będziecie“.

Na Węgrzech poznaje ziemniaki Dołkowskiego hodowca nasion F. Heine z Hadmersleben (Saksonia) i ten toruje im drogę do Niemiec. Opinia Heinego zrobiła swój skutek. Prof. Eckenbrecher włącza odmiany ziemniaków Dołkowskiego do zbiorowych prób urządzanych przez niemiecką Stację uprawy ziemniaków.

W r. 1894 na wystawie rolniczej w Berlinie mają one u hodowców już tak ustaloną opinię, że wytrzymują konkurencję najlepszych odmian Richtera z Zwickau i Paulsena z Nassengrund. W latach 1894 i 1895 zakupuje rząd bułgarski kilkanaście wagonów różnych odmian ziemniaków celem rozpowszechnienia ich uprawy wśród ludności włościańskiej.

W 1893 roku na wystawie ziemniaków w Hali otrzymuje Dołkowski medal srebrny, w następnym roku na wystawie Kościuszkowskiej we Lwowie otrzymuje za swoje ziemniaki państwowy dyplom honorowy. Na wystawie rolniczej w Pradze w r. 1901 dyplom honorowy Rady rolniczej dla Król. Czeskiego, w r. 1904 na wystawie spirytusowej we Wiedniu pierwszą nagrodę, t. j. złotą plakatę.



Henryk Dołkowski.

Dwadzieścia lat wytrwałej pracy potrzeba było na to, by można było po raz pierwszy całą produkcję sprzedać. Pisze, iż w kraju doznawał stale poparcia od niektórych gospodarzy, ale ogół nie oceniał należycie doniosłości jego pracy i tak, mimo bardzo skromnego życia, nie wystarczały dochody do pokrycia wydatków na utrzymanie zakładu i koniecznej reklamy. To zdanie odpiera w zupełności zarzut, jaki Dołkowskiemu czyniono, że za mało reklamuje swoje ziemniaki.

W roku 1903 niszczy dorobek Dołkowskiego powódź i grad. Wówczas przyszedł mu z pomocą gal. Wydział krajowy, ale środki, jakie mu przyznano, były w stosunku do potrzeb za małe...

W roku 1907 na międzynarodowym kongresie rolniczym we Wiedniu ma Dołkowski referat z zakresu hodowli ziemniaków, a rezolucje postawione przez niego przyjęto jednomyślnie.

W najnowszej dobie zainteresowało się w większej mierze hodowlą ziemniaków Dołkowskiego c. k. Ministerstwo rolnictwa, zaczem poszły Towarzystwa rolnicze w Czechach i prowincjach niemieckich Monarchi Austro-Węgierskiej. Bojkotują go natomiast Prusacy pomimo tego, iż ziemniaki z Nowejwsi w zbiorowych doświadczeniach prof. Eckenbrechera z r. 1907 zajmują jedno z pierwszych miejsc!

Od roku 1898 pracuje Dołkowski wspólnie ze swoim synem Wiktorem.

Sobieszyńska Stacja doświadczalna sprowadza po raz pierwszy ziemniaki Dołkowskiego do prób w r. 1895 i, jak pisze (w r. 1900) nieodżałowanej pamięci Chełchowski, przyczyniła się do rozpowszechnienia uprawy ich w Królestwie Polskiem, chociaż ogół rolników zdradzał do tej pory więcej skłonności do cudzoziemskich Maerckerów, Wohltmanów i Bismarków.

Stacja botaniczno-rolnicza we Lwowie przeprowadza doświadczenia porównawcze z ziemiakami H. Dołkowskiego od roku 1899. Próby przeprowadzone przez prof. Dra K. Miczyńskiego na polu doświadczalnem w Dublanach w latach 1902 i 1903 stwierdziły wybitne plony ziemniaków Dołkowskiego. I tak n. p. odmiana Bawół dała z ha 291.6 q ziemniaków, skrobi 60 q, Mirejko około 321 q i blizko 62 q skrobi z hektara.

Dr. Miczyński podnosi jako chlubę Dołkowskiego, iż postępuje On drogą wcale odmienną od innych hodowców, a jeśli nową odmianę wytworzywszy w sprzedaż puszcza, to po należytem wypróbowaniu, oraz z pewnem uzasadnieniem w jej przymiotach.

Prof. Dr. Stefan Jentys w pracy nad „Wartością rolniczą nowszych odmian ziemniaków“, na podstawie prób w latach 1903 i 1904, stwierdza również wybitne plony ziemniaków Dołkowskiego i zauważa, że pod względem wytrzymałości wobec zarazy nowe odmiany, szczególnie nasze krajowe, zupełnie zadowalają.

Czy mimo tych wszystkich wyników jeszcze dzisiaj na obszarze ziemi polskiej niema zbyt wielu zwolenników zagranicznych odmian ziemniaków, podczas gdy wyhodowane na ziemi rodzinnej muszą szukać zbytu poza ich granicami? Czy hodowla ziemniaków **Dołkowskiego** nie zasługuje na większe poparcie i uznanie wśród swoich? Niechaj ci odpowiedzą, którym On swoją pracą przysporzył dochodów.

W ostatnich latach prowadzi Dołkowski i hodowlę zbóż: Jego „wczesny owies“, pochodzący z dupawskiego, daje od 3 lat na polu doświadczalnem w Dublanach najlepsze plony, a pszenica ostka galicyjska, białokłosa, czerwona daje ziarno pierwszorzędnej jakości.

Kiedy odniosłem się listownie do p. Dołkowskiego, ażeby mi udzielił danych do skreślenia Jego bjografi i Jego działalności na polu hodowli roślin, odpisał: „**chętnie udzielam danych do skreślenia rozwoju**

Azji, ale kupił je *in Halbasien*, t. j. we wschodniej Europie, więc możliwie na Węgrzech lub Polsce, gdzie w owej epoce kwitła hodowla szlachetnego konia orjentalnego. W każdym razie *Royal Mare* nie były angielskiego, a tem bardziej normandzkiego pochodzenia i kto wie, czy nie były w pokrewieństwie z prababkami *Piperkowskiej, Piorunki i Naplutej.* Poza klaczami, które bez żadnej wątpliwości zostały z Orjentu wprost do Anglji sprowadzone i klaczami królewskiemi, które również ze wschodu, chociaż nie wiedzieć na pewno, czy wprost z Azji do Anglii przyszły, pozostaje nadzwyczajnie drobna ilość klaczy „niewiadomego pochodzenia“, które mogą pochodzić z importów poprzednich, choćby od tych klaczy berberyjskich, darowanych przez markiza Mantui Henrykowi VIII... lub innych, od których aż roiło się w Anglji, już przed rozpoczęciem systematycznego krzyżowania z ogierami wschodnimi. Według tego folblut angielski byłby „mieszańcem“ ale nie krwi orjentalnej z normandem, tylko najrozmaitszych ras koni krwi gorącej pomiędzy sobą, i pochodzeniem swoim byłby zbliżonym najbardziej do koni białocerkiewskich i sanguszkowskich, z tą różnicą, że w Anglji trening i selekcja rozumowa zrobiła swoje, rasy skonsolidowała, dokumentnie przebrakowała, a u nas wybierano ogiery „na oko“ przed gankiem, przy fajkach i czarnej kawie.

Oprócz tych dowodów, że folblut jest koniem czystej krwi gorącej, zaczerpniętych z książek, mam jeszcze i osobiste spostrzeżenia, które każą mi przy tem twierdzeniu stać uparcie i ustąpić dopiero po przedstawieniu stanowczych dowodów, że jest inaczej.

Na Zachodzie, z chwilą napadu Maurów na Hiszpanię, powstało kilka ras koni, będących wynikiem silniejszego lub słabszego skrzyżowania najezdniczej rasy orjentalnej z tubylczą zimnokrwistą. I tak: koń hiszpański, w najszlachetniejszej odmianie, andaluzyjskim zwany, koń limuzyjski, koń normandzki i bretoński, konie włoskie w kilku pokrewnych z sobą odmianach. Oprócz tych samorodnych niejako krzyżówek, powstało kilka ras wyprodukowanych sztucznie z samowiedzą celem produkcji, jak: stadnina dworu austrjackiego w Lipicy i pokrewna jej, chociaż cięższa w Kladrub, orłowskie rysaki, orłowskie konie wierzchowe, ostatecznie konie stad austrjackich rządowych w Radowcach i Mesöhegyes, pruskiego w Trakehnach, konie krajowe w Hanowerze i Meklenburgu. Niektóre z tych ras są starsze od folbluta, niektóre nie o wiele młodsze, w każdym razie miały czas ustalić się i wyrównać. Dlaczegóż żadna z tych ras nawet w setnej części nie posiada zalet folbluta? Dlaczego rasy te krzyżowane z innemi, przeważnie gorącokrwistemi rasami nie mają zupełnie zalet stałego przelewania swych kształtów na swe potomstwo? Dlaczego przy takich krzyżowaniach gra się poprostu w „ślepą babkę“? Dlaczego bystry hodowca, obdarzony obserwacyjnem okiem, od razu po kształcie głowy, osadzie oka, po rysunku nogi od kolana do kopyta, po zadnich kłębach od razu pozna najdrobniejszą przymieszkę krwi *Lipicanera*, *Rysaka*, lub *Trakehnera*? A dlaczego na odwrót krzyżowanie krwi gorącokrwistych w folblucie angielskim nigdy nie wytwarza takich ordynarnych następstw? Jedźmy dalej: koń angielski pełnej krwi, jest jedynym koniem Zachodu, który zupełnie bez szkody zniesie warunki życia konia stepowego w na pół dzikich stadninach stepowych na Donie i stepach kabardyńskich na podgórzu Kaukazu, każdego innego do roku djabli biorą. A sam widziałem folbluty angielskie, które przeszły trening i biegały, puszczone w tabun dońskich klaczy, które pasły się z nimi, biegały po 30 kilometrów do wodopoju, zimowały w szopach bez ścian i trzymały się w doskonałej kondycji i na trawie w lecie, a sianie (bez owsa) w zimie. Obserwacji takich mógłbym nazbierać mnóstwo, udawadniając w ten sposób, że folblut naturą swoją równa się koniowi krwi gorącej i żaden mieszaniec z krwią zimną w żyłach nie może się z nim równać pod względem energji i siły odpornej.

* * *

Jeżeli więc, pisząc o koniu orjentalnym w Galicji, i chcąc dowieść, że „kaliber“ ogiera nie zawsze się przelewa na potomstwo, sięgnąłem po przykłady do folblutów angielskich, to uczyniłem to, uważając folbluta za konia czystej gorącej krwi. Zarzut więc p. O. O., że popełniłem przez to niekonsekwencję, mocno mię stropił. I przyznaję, że jeżeli koń angielski pełnej krwi jest mieszańcem konia orjentalnego z normandem, to pan Ostaszewski miał zupełną rację, a ja w swych wywodach zeszedłem na błędne manowce. Ale przedewszystkiem należy udowodnić, że folblut jest mieszańcem krwi gorącej z zimną, bez tego dowodu wszelkie kombinacje na tej kanwie haftowane, będą tylko hipotezą. Sprawa ta jest bardzo ważna, że tak powiem, piekąca dla naszej hodowli, gdzie dotychczas do czynienia mamy wyłącznie prawie z klaczami krwi czysto gorącej. Wielce by się więc przysłużył p. Ostaszewski hodowli krajowej, ażeby tę sprawę źródłowo, ściśle, bezstronnie zbadał i dał nam artykuł przedstawiający jasno i wyraźnie tak, jak on to potrafi, historję powstania konia angielskiego pełnej krwi. Przypuszczam, w tak ważnej sprawie Redakcja „Rolnika“ nie krępowałaby się nawet rozmiarami tej pracy, która absolutnie krótką być nie może. Taka praca miałaby wreszcie znaczenie nie tylko dla małej i ubogiej Galicji, ale przetłumaczono by ją na wszystkie języki i hodowcy wszystkich krajów korzystać by z niej mogli, bo w kwestji tej jest luka we wszystkich literaturach hipologicznych całej Europy.

Jednem słowem wskazać należy po imieniu, które z czterdziestu kilku matron dworu angielskiego były udowodnionego zimnokrwistego pochodzenia.

K. Sołtan-Abgarowicz.

Epilog sprawy piekącej.

Interesującym a zarazem pouczającym będzie dla tych wszystkich co od Rządu dzierżawią ogiery, pomyślne zakończenie sprawy o ogiera Rapid Rohne (vide „Rolnik“ Nr. 8 z b. r.), którego Komenda drohowyzka mimo skonstatowanej niepłodności wzbraniała się odebrać, następnie zgodziła się wprawdzie na odebranie tegoż, lecz pod warunkiem, że wydzierżawiający zrzecze się czynszu dzierżawnego na rok następny naprzód złożonego, jakoteż przesłane pieniądze na utrzymanie tego ogiera rządowi na cały rok następny.

Jeżeli kto wątpi, by u nas nie można było obronić się przed niesprawiedliwością wynikającą z mylnego stosowania paragrafów, tego przekona epilog powyższej sprawy. Dla niewiernych Tomaszów cytuję tu trzeci i ostatni list Komendy drohowyzkiej, który brzmi:

„In Beantwortung der Zuschrift vom 10. Februar l. J. wird mitgeteilt, dass die Kündigung des Hengstens 9. B. Nr. 97 Rapid Rhone hieramts zur Kenntnis genommen wurde.

hodowli, z szczerem pragnieniem, aby impuls dany przezemnie zakreślił szerokie kręgi na tem polu i dostarczył naszemu rolnictwu rodzimych nasion". Słowa te charakteryzują wybornie Dołkowskiego, tej dewizie dał on wyraz przez 30 pełnych lat pracy na polu hodowli roślin w Polsce. Nie mamy i nie rychło mieć będziemy rolnika, któryby Mu dorównał na tej niwie pracy.

Tych kilka słów kreślę w przekonaniu, iż społeczeństwo polskie potrafi lepiej ocenić działalność Dołkowskiego, zwłaszcza, że jest jego moralnym obowiązkiem oddać winną cześć zasłudze.

Dublany, w marcu 1908.

Stefan Pawlik.

Mieszańce?

Pisząc mój krótki i zupełnie bezpretensjonalny artykulik: „Cięższy kaliber" nie przypuszczałem, że on będzie mimowolnym powodem tak obszernej, ciekawej i doniosłej dyskusji — jakim się stał.

Przedewszystkiem „XII. Pogadanka hipologiczna" przyniosła nam taką masę materjału hipologicznego najwiekszej wagi, że powinien się nad nim zastanowić każdy hodowca, a przedewszystkiem ci, którzy dzierżą w swych dłoniach kierunek krajowej hodowli. Zapowiedziany przez Szanownego Autora wniosek, odnoszący się do zakupna krajowych ogierów, dotyka wstrętnej rany naszej hodowli, a jeżeliby się udało, zasady zakupna publicznych ogierów, a przedewszystkiem *modus* odbierania przez *depot* ogierów wychowanych w stadninach rządowych zmienić w ten sposób, aby brano tylko takie, których zalety udowodniono publicznie — to byłby to początek nowej ery naszej hodowli. Co do mnie, to bez najmniejszych zastrzeżeń zgadzam się z przekonaniami, wyrażonemi przez p. Ostaszewskiego i serdecznie życzę, by wniosek sanockiego Oddziału T. g. przeszedł i przez rządowe organy także za zasadę główną przyjęty został. Skończyłaby się, przynajmniej w głównej części, ruleta hodowlana, a ten hodowca, który ogiery chowa, miałby kryterjum, czy się omylił, czy na odwrót w rzeczy samej użyteczne dla chowu indywiduum wyprodukował, a wedle tego miałby z jednej strony wprost prawo, aby wychowanego przezeń ogiera kupiono, lub pewność, że wychował gałgana, którego w stosunku do stopnia tego gałgaństwa albo sprzeda na remontę, lub na woziwodę obróci. Nawet koszt wprowadzenia tej zmiany nie byłby zbyt wygórowany. Należałoby tylko przeznaczyć jakie sto tysięcy koron na nagrody wyścigowe i zaprowadzić jakie dwieście torów prowincjonalnych rozrzuconych po całym kraju, a konie odznaczające się na tych arenach zakupować na ogiery i cała sprawa rozwiązana. Zresztą czekajmy sanockiego wniosku!

Nie w celu więc polemizowania z zupełnie wyczerpującym artykułem p. Ostaszewskiego, z którym każdy hodowca — o ile nie jest ślepym — zgodzić się musi, ale dla wyświetlenia pewnej nad wyraz dla racjonalnego hodowcy ważnej kwestji, którą p. Ostaszewski „mimochodem" w swym artykule dotknął, postanowiłem napisać tych kilkanaście wierszy. Otóż p. O. O. już drugi raz w swych „pogadankach" wspomina o normandzkiem pochodzeniu folbluta angielskiego i nazywa go „mieszańcem". W latach czterdziestych przeszłego wieku stoczoną została olbrzymia batalja polemiczna między panem Spirydjonem Ostaszewskim, ukraińskim szlachcicem, zagorzałym arabomanem, a p. Eberhardem, komendantem stada janowskiego w Królestwie, którato polemika, wydana w osobnej książce (dziś rzadkość bibljograficzna) stanowi dokument i pomnik walki anglomanów z arabomanami. Dziś ta walka przedstawia się nam jak burza w szklance wody. Pan Spirydjon twierdził, że folblut jest wynikiem krzyżowania araba z zimnokrwistą klaczą, a więc przez to zanieczyści na wieki krew koni polskich, jako „mieszaniec", pan Eberhard zaś dowodził, że folblut jest koniem orjentalnym krwi czystej, przeflancowanym tylko na brytyjskie wyspy i pod wpływem silnego żywienia i treningu doprowadzonym do kształtów, siły i energi, jaką dziś posiada. Że p. Eberhard się mylił, wiemy to doskonale, ale też nie mamy dokładnej pewności, czy i p. Spirydion miał zupełną słuszność. Co do mnie, przynajmniej mam wielką lukę w swych wiadomościach co do historji powstania folbluta angielskiego. Hrabia Lehndorf przechodzi nad tą kwestją do porządku dziennego w kilku słowach i powiada, że z punktu widzenia praktycznego siła dziedziczenia araba jest taką samą jak folbluta. Wiem, że bardzo ważne studja w tej sprawie napisał był znakomity hodowca niemiecki, Herman von Nathusius, niestety, prac tych nie czytałem, ani nawet nie znam ich tytułu. Inni, mniej sumienni i mniej drobiazgowi autorowie zbywają tę sprawę mimochodem. To, czego się dowiedziałem z tego stosu zadrukowanej bibuły, postaram się streścić poniżej.

Już za panowania króla Henryka VIII (1509—1547) istniał urząd dworski, zwany *„Keeper of the Baraa or Barbary horses"*, więc musiał ten król posiadać konie berberyjskie, kiedy do nich specjalnego „Keepera" trzymał. Zresztą faktem historycznym jest, że dostał był Henryk VIII w podarunku od markiza Mantui kilkanaście „szlachetnych" klaczy orjentalnych, które umieszczono w stadzie królewskiem *Hamton Court.* Klacze te były podstawą szlachetnego stada królewskiego. Od tego czasu import nie ustawał; pojedynczych cyfr, wyciąganych z podręczników nie będę powtarzał, bo ciekawy tej sprawy może sam sobie to zrobić. Przeskoczę od razu do pracy, która najjaśniejsze światło rzuca na genezę folbluta, to jest do książki *Bruce Lowe'go*, która wprost przewrót doszczętny w chowie folblutów zrobiła i sprawiła, że to, do czego dochodzili dawniejsi, wyjątkową intuicją obdarzeni hodowcy instynktem hodowlanym, robią teraz przez kombinację (która swoją drogą często zawodzi). *Bruce Lowe*, zanim doszedł swego systemu, podjął olbrzymią pracę przewertowania wszystkich *Stud-Book'ów* od naszej epoki, aż do początku powstania folbluta. W ten sposób przyszliśmy do posiadania nazwisk tych czterdziestu kilku klaczy, z których wszystkie dzisiejsze folbluty pochodzą. Wśród tego czcigodnego zgromadzenia matron rodu końskiego jest kilkanaście stanowczo i bez wszelkiej wątpliwości importowanych z Orjentu. Nazwy te jednak wskazują, że większość klaczy, pochodzi z Afryki, a nie z odleglejszej Azji. Następnie figurują tam tak zwane *Royal Mare*, t. j. klacze królewskie. Klacze te sprowadził królewski koniuszy Sir John Tenwick za panowania króla Karola I — podając, że pochodzą z Orjentu. Później jednak powstały były silne wątpliwości co do prawdziwości tego podania i utrzymywano powszechnie, że przebiegły Anglik nie zapuszczał się po klacze dla króla aż do

Gleichzeitig wird Euer Hochwohlgeboren beiliegend eine Empfangsbestätigung über den für den obgenannten Hengst beim Depot bereits erlegten Mietzins von 100 Kr. mit dem Ersuchen übermittelt, dieselbe fertigen und anher rücksenden zu wollen, wonach Ihnen dieser Betrag vorbehaltlich der Genehmigung des k. k. Ackerbauministeriums rückausgezahlt werden wird.

Der Tag und Ort der Abstellung des in Rede stehenden Hengstens wird Ihnen in einigen Tagen bekanntgegeben werden.)*

Podpis nieczytelny.

Tout est bien, qui finit bien!

Ostoia-Ostaszewski.

Uwagi o wpływie pastwiska na mleczność krów.

W ostatnich czasach coraz bardziej poczęto zwracać uwagę na doniosłe znaczenie pastwiska przy hodowli inwentarza, w szczególności przy utrzymaniu krów mlecznych. Stąd też bieżąca literatura rolnicza zagraniczna przepełniona jest pracami, omawiającemi tak stronę praktyczną, jak i teoretyczną wpływu pastwiska na mleczność krów. Z prac tych podajemy poniżej parę więcej interesujących wyciągów.

I tak czasopismo *Landw. Industrie* podaje w nr. 5. z b. r. uwagi, w których powołuje się na doświadczenia Dra Hittchera, przeprowadzone w oborze przy Stacji doświadczalnej w Kleinhoftapiau w Prusach, wykazujące dowodnie doniosłe znaczenie, jakie ma pastwisko na wydatek mleka. Te trzyletnie doświadczenia wykazały, co następuje:

Wydatek mleka u krowy na 14 dni przed wypuszczeniem na pastwisko:

1903:	11·08 kg mleka, zawart. tłuszczu	2·92%
1902:	11·87 „ „ „ „	3·03%
1901:	10·31 „ „ „ „	2·99%
	10·75 kg mleka, zawart. tłuszczu	2·99%

Po 14 dniach pastwiska mleczność u krowy:

1903:	12·05 kg mleka, zawart. tłuszczu	3·32%
1902:	12·12 „ „ „ „	3·19%
1901:	12·56 „ „ „ „	3·08%
	12·24 „ „ „ „	3·16%

Zestawiając wyniki tych doświadczeń dochodzimy do następujących rezultatów, mianowicie po 14-tu dniach pastwiska w trzechletniem przecięciu otrzymaliśmy większy wydatek mleka o 13·86% i o 20·3% większą zawartość tłuszczu w temże mleku.

Nawiasowo wspominamy, iż równocześnie badano tam, jaki wpływ ma ruch na świeżem powietrzu na przyrost żywej wagi i w tym celu wzięto 8 cieląt w czasie letnim na wychów w stajni, drugich zaś 9 cieląt trzymano 12 do 14 godzin na świeżem powietrzu na okólniku porosłym trawą, która nie nadawała się jako pastwisko, a zapobiegała tylko tworzeniu się kurzu w tem miejscu. Cielęta chowane w stajni, jak i na świeżem powietrzu żywiono odpowiednio do przyrostu ich żywej wagi. Jak jedna, tak i druga grupa cieląt była co pewien odstęp czasu ważona. Rezultat ważenia wykazał, co następuje:

Cielęta chowane w stajni:

8. czerwca waga 8 cieląt	774 kg
5. maja „ „	617 kg
przyrost	157 kg

155 : 8, t. j. 19·6 kg. w 34 dniach.

Cielęta chowane na świeżem powietrzu:

8. czerwca waga 9 cieląt	911 kg
5. maja „ „	656 kg
przyrost	225 kg

255 kg : 9, t. j. 28·3 kg w 34 dniach.

*) Ogiera odebrano.

Przyrost żywej wagi na sztukę u cieląt chowanych w stajni wynosi 0·573 kg, u cieląt chowanych na świeżem powietrzu 0·802 kg, z czego wynikałoby, że przyrost żywej wagi u cieląt chowanych na świeżem powietrzu o 39% większy.

Z oryginalnem tłumaczeniem faktu wpływu pastwiska na mleczność spotykamy się w czasopiśmie *„Hannov. Land. u. Forstwirtsch. Zeitung"*. A mianowicie jeden z ziemian we wschodniej Fryzji donosi do tego czasopisma o spostrzeżeniu, które udało mu się zrobić kilkakrotnie przy przejściu z żywienia zimowego na letnie, mianowicie, po wypuszczeniu krów na pastwisko, zawartość tłuszczu w mleku podniosła się w sposób niezwykły. Przytem zastrzega, iż poprzednia karma zimowa w stajni nie mogła przyczynić się do podniesienia zawartości tłuszczu w mleku, jak również nie można przypuszczać, iż powyższy wypadek powstał pod wpływem żywienia na pastwisku, ponieważ od wypuszczenia krów na pastwisko i przeprowadzenia udoju próbnego wraz z badaniem na zawartość tłuszczu w mleku upłynął zaledwie dzień jeden.

Krowy zostały wypuszczone na pastwisko 8. maja; 9. maja udój próbny wraz z badaniem mleka na zawartość tłuszczu wykazał, co następuje:

	mleko	przeciętna zawartość tłuszczu w mleku
wynik udoju z całej obory podczas żywienia w oborze	112·25	2·98%
wynik udoju z całej obory po jednym dniu pastwiska	113·25	3·34%
wynik udoju z całej obory po 14-tu dniach pastwiska	156·50	3·02%

Ten sam wynik wykazały każda z poszczególnych krów w danej oborze co do podniesienia zawartości tłuszczu w mleku, t. j. badanie w danym wypadku wykazało raptowne podniesienie się zawartości tłuszczu bez zmiany w ilości tegoż.

Udój próbny wraz z analizą tłuszczową w następnym okresie 14-to dniowym, przy dalszem żywieniu na pastwisku, wykazał naturalne podniesienie się ilości mleka o zbliżonej zawartości tłuszczu mleka do normalnej.

Jednem słowem, nie dało się zauważyć znaczniejszej różnicy wynikającej z żywienia zimowego, jako też z żywienia na pastwisku, o czem łatwo przekonać się z wyżej podanych wyników udoju próbnego; jak widać, różnica jest nieznaczną, bo zaledwie 0·04%, a tak nieznacznej różnicy nie można przypisać ani na korzyść żywienia letniego, ani niekorzyść żywienia zimowego. Więc cóż byłaby za przyczyna tak raptownego podniesienia się zawartości tłuszczu w mleku, jak to zdarzyło się przy zwykłym wypadku wypuszczenia krów na pastwisko?

Z długoletnich doświadczeń wiadomo, że karma na podniesienie zawartości tłuszczu w mleku wpływa tylko w ledwie dostrzegalnych granicach.

Wypadek sam i wytłumaczenie przyczyn jego powstania byłoby kwestją pod niektórymi względami bardzo ciekawą.

Zrozumiałem jest zupełnie, że pastwisko do tego nie przyczyniło się, gdyż krowy pasły się tylko dzień jeden na pastwisku, więc czas stanowczo za krótki, aby pastwisko mogło wywrzeć jakibądź wpływ; gdyby przypuszczalnie tak było, to musiałoby się przyłączyć do tego zjawisko stale następujące przy żywieniu na pastwisku, jak podniesienie się ilości mleka, co w danym wypadku nie dało się stwierdzić. Więc podniesienia się zawartości tłuszczu w mleku nie można tłómaczyć wypuszczeniem krów na pastwisko, a przyczyny tegoż szukać należy gdzieindziej.

Możnaby wyjaśnić powyższy wypadek podnieceniem chorobliwem organizmu zwierzęcego. Wyjaśnienie takie popierają niektóre wypadki spotykane w praktyce gospodarskiej: mianowicie lekki stan chorobliwy zwierzęcia (krowy), chociażby zewnętrznej natury, wywołuje podniesienie zawartości tłuszczu w mleku:

Przykład:

w stanie zdrowym

14·75 kg	mleka przy	2·65%	tłuszczu
7·50 „	„ „	3·20%	„
9·50 „	„ „	3·60%	„
11·75 „	„ „	3·20%	„

Te same krowy w stanie lekko chorobliwym podczas udoju próbnego wykazały:

(biegunka)	14·50 kg	mleka przy	2·65%	tłuszczu
(zapalelenie ócz)	4·25 „	„ „	5·40%	„
(choroba nóg)	3·50 „	„ „	4·80%	„
(choroba wymienia)	7·00 „	„ „	3·75%	„

Trzeba przyznać, że takie wyjaśnienie jako zasadę wyżej wymienionego przypuszczenia może spotkać słuszny zarzut.

Podwyższenie zawartości tłuszczu w mleku można uznać jako naturalny skutek nierównie większej koncentracji ostatniego mleka, która rozumie się stanowi najbogatszą sekrecję mleka, wskutek wybitnej redukcji ogólnego udoju.

Rozstrzygnięcie takie może byłoby i pożądane dla danego wypadku, ale porównawcze badanie usunęło możliwość takiego wyjaśnienia i kazało szukać wyjaśnienia tylko w chorobliwym stanie organizmu zwierzęcego.

Trudno zapewne wyjaśnić, aby stan chorobliwy zwierzęcia miał coś wspólnego z podniesieniem zawartości tłuszczu w mleku, ale można twierdzić o pewnem podobieństwie, jakie wywołuje stan chorobliwy zwierzęcia (krowy) i jego wypęd na pastwisko, ponieważ jedna i druga ewentualność sprowadzają zaburzenie w normalnych i uregulowanych funkcjach organizmu zwierzęcego, tem bardziej może mieć miejsce taki wypadek, kiedy zmiana karmy zimowej na letnią była raptowną. A taka raptowna zmiana, jak wiadomo, może wywołać i gorsze skutki.

Korespondencje.

Jeszcze o czuszkach.

Jedna z pierwszych dostałam 10 matek i 1 tryka z Towarzystwa gospodarskiego (dawniej trzymałam proste owce chłopskie czarne). Pastwisko miałam na górze dość liche. Gdy czuszki przyszły z wiosną, byłam przerażoną widząc owce siwe a nie czarne, jak je sobie wyobrażałam, kiedy miały dawać skórki czarne na czapki. Później jednak przekonałam się, że czuszki są nieocenione. Od 68 dojnych miewałam często po 40 litrów dziennie, a nawet czasem więcej mleka tłustego doskonałego. Doiło się 3 razy dziennie i to systemem górali, wyciskając dwoma rękami wymię. Robiłam z tego bryndzę, która miała odbyt ogromny, a nawet czyby kto uwierzył, do Węgier, Genewy i Marsyli wysyłałam ją. Jagnięta tylko co urodzone zaszywało się w płótno dosyć ciasno, by się skórka nie prószyła, a po 6 dniach biło się jagnie, skórkę przybijało się na desce bardzo dobrze wyciągając, oczywiście włosem na spód, to dawało wcale ładne skórki na czapki i kołnierze, wcale przyzwoite, oczywiście w Lipsku wyprawiane. Za wełnę dawano mi po 1 K 20 h nieupraną, ale ja ją farbowałam i wyrabiałam z niej koce niezwykłej trwałości, tym sposobem przynosiła mi wełna 2 koron. Skóry wyprawiane kupowali u mnie żydzi na kożuchy chłopskie płacąc po 6 koron, ale biłam tylko tyle, co na dom potrzebowałam, braki sprzedawałam rocznie, w 1906 roku po 20 koron. Owce strzygłam 2 razy. Paszę dawałam matkom kotnym siano, a wszystkiem owsiankę, grochowiankę etc. ale siana nic, chyba tryny ze zbóż. Wieloletnie doświadczenie przekonało mnie, że Towarzystwo gospodarskie wyświadcza wielką łaskę dając nam czuszki. Od roku zwinęłam gospodarstwo rolne więc i czuszek nie mam.

Jeżeli się chce mieć dochód z owiec czy też z innej pobocznej gałęzi gospodarstwa, trzeba służbę zainteresować w tem. Otóż owczarz dostawał procent od pięknych jagniąt, od mleka wyprodukowanego, od wełny. Kobieta, która bryndzę wyrabiała od tego dostawała, dlatego zawsze miałam dużo mleka, wełny i bryndzy. Jeżeli się kto spuści na służbę bez obiecania jej udziału w dochodzie, to może być pewnym, że nie będą o nic dbać.

Kazimiera Matczyńska.

Drobne wiadomości gospodarcze.

Światło w stajniach i oborach. Wbrew mniemaniu, jakie się u nas utrwaliło od dawna, a mianowicie, że światło oddziaływa niekorzystnie na oczy bydła i powoduje ich choroby, *Archiwum Weterynarji* twierdzi, iż przeciwnie, badania czynione w tym kierunku, jako też i statystyczne dane z dziedziny fizyologji mówią nam, iż wszelakie ubikacje dla zwierząt domowych powinny być niemniej jasne od mieszkań ludzkich. W razie tylko, jeżeli bydło jest przeznaczone na rzeź, lub opas, można je trzymać w oborach słabo oświetlonych, jeżeli zaś jest ono utrzymywane jako siła robocza i wogóle zmuszonem jest większą część dnia spędzać w oborach, trzeba baczną zwracać uwagę, aby oświetlenie takowych było możliwie największe, aby się prawie nie różniło od światła zewnętrznego. *W. K.*

Parę uwag o dojeniu krów. U nas dojeniem krów zajmują się przeważnie kobiety, ręce których są słabsze i mniej wytrwałe od męskich; w innych zaś miejscowościach, jak n. p. w Niemczech, w Holandyi, praca ta bywa wykonywana wyłącznie przez mężczyzn.

Porównania, jakie czyniono w kierunku dojenia krów przez mężczyzn i kobiety dały wynik następujący:

D o j a r z.

I.	krowa	2·7 kg mleka,	128·5	gr tłuszcz.,	4·9%
II.	„	7·0 „ „	280	„ „	4%

D o j a r k a.

I.	krowa	2·5 kg mleka,	110	gr tłuszcz.,	4·5%
II.	„	6·5 „ „	263	„ „	3·9%

Przy dojeniu krów wogóle trzeba zwracać większą uwagę na to, czy krowy są dojone przez dobrego, lub przez złego dojarza.

Badania przeprowadzone w tym kierunku przez prof. Th. Menkla wykazały, iż krowy dojone przez dobrego dojarza dały mleko o zawartości 39% tłuszczu, podczas gdy mleko udojone przez złego dojarza zawierało 3·21% tłuszczu; prócz tego i ilościowo dobry dojarz uzyskał o 5% mleka więcej, niż zły. *W. K.*

Środek przeciwko pleśnieniu chleba. Na wsi, gdzie wypada piec od razu znaczne ilości bochenków chleba, napada na nie czasem pleśń przy dłuższem ich przechowywaniu w piwnicy. Dla zapobieżenia temu, należy bochenki, po wyjęciu ich z pieca, włożyć do worka, w którym jeszcze nieco mąki pozostało tak, aby bochenki wierzchnią stroną skórki stykały się ze sobą. Po napełnieniu worek się zawiązuje i zawiesza w wolno przewiewnem miejscu. Tym sposobem można przechować przez cztery do sześciu tygodni chleb, który nie wysycha i nie okazuje ani śladu pleśni. Przed użyciem, kładzie się bochenek na jedną noc w piwnicy, aby chleb zmiękł.

Tania powłoka na drzewo. W najlepszym gatunku dobrze przechowany cement uciera się z mlekiem na tak gęstą masę, jak farba olejna i masą taką zapomocą pędzla pociąga się raz lub więcej razy przedmioty nieheblowane. Tak powleczone drzewo nie tylko opiera się wpływom powietrza, ale staje się zarazem ogniotrwałem. Praktyczne użycie takiej powłoki może być zastosowane do sztachet, skrzynek inspektowych i wszelkiego rodzaju pułek lub obić z desek, wystawionych na wpływy powietrza i wilgoci.

Sprawdzanie zawartości żelaza w wodzie. Często potrzebnem jest wiedzieć, czy woda źródlana lub stawowa,

mająca się użytkować w celach fabrycznych lub przemysłowych albo do picia, zawiera w swym składzie żelazo. Chcąc się o tem przeświadczyć, dodaje się do wziętej na próbę cokolwiek tanniny, albo zawiesza się na 24 godzin gałkę dębianki inaczej galasówki, poczem jeśli zawiera woda części żelaziste, przybierać będzie barwę brunatną lub ciemną.

Słonecznik w ziemniakach. Znaczne części pola zasadzonego ziemniakami, obsiewać można słonecznikiem. Ziarnka słonecznika sadzi się w każdym 'czwartym rzędzie ziemniaków i to w metrowych odstępach, ziarnko od ziarnka. Siać go można przez cały kwiecień i połowę maja; powschodzi z kartoflami i innej obróbki, jak się czyści ziemniaki, nie wymaga, można go nawet obradlić razem z kartoflami, dopóki nizki. W celu uzyskania większych tarczy nasiennych, obrywa się boczne pędy, u wierzchołka pozostawia się pęd najsilniejszy. Dojrzałe ziarno zbiera się, zżynając tarcze, które się po zbiorze wysusza, zawieszone pod strzechą, na poddaszach, spichlerzach, i innych przewiewnych miejscach. Wysuszone tarcze młóci się, ziarno oddziela się od plewy, a omłócone tarcze i gałęzie boczne posiekane i zmieszane z kukurudzianą mąką lub liśćmi warzyw, stanowią wyborną paszę dla bydła, byle przyzwyczaić je do tej karmy stopniowo. Grubsze łodygi służą po wysuszeniu, jako podpałki. Ziarno celne sprzedaje się, albo odtłuszczone wybija się w olejarni i uzyskuje się delikatną oliwę stołową. Wytłoki słonecznikowe są znakomitą paszą posilną i można je spasać tak krowami dojnemi, jak końmi i trzodą, gdyż pożywność ich i smak równą jest smakowi i pożywności wytłoków olejnych makowych. Pod słonecznikiem wsadzonym w wyż opisanych odległościach wyrasta ta sama ilość kłębów, jak na polu nieobsadzonem słonecznikiem. W susze słonecznik ocienia ziemniaki, w czasie przekropnym — mokrym, zapobiega zgniliźnie bulw więc znakomicie służy i zbierano nawet w latach, w których kartofle gniły na sąsiednich polach, na obsadzonych rzędach słonecznikiem zawsze zdrowe kartofle. *aż.*

Kupując jaja bażancie, trzeba postępować jak najostrożniej, zważać trzeba na to, by były świeże i zapłodnione. Na to samo zwracać musi uwagę kierownik bażantarni, zbierając jaja u siebie. Sprzedając jaja, wybiera się najpierw znalezione i takie co dłużej i w większej ilości, wystawione na chłód nocny, leżały w gnieździe. Chowając jaja, przeznaczone do wylęgu, co nieraz trwa długo, nim się zbierze dostateczną ilość, trzeba zważać, by się nie potłukły lub skorupa nie nadpękła. Jaja z lśniącą, gładką skorupą są zwykle niedobre, bo już zalężone, a więc niezdatne do podłożenia pod indyczkę, lub przechowania. Bardzo często się zdarza, że jaja, które kupujący uznał u źródła za dobre, zepsute nadeszły na miejsce przeznaczenia. Ale w tym razie jest to wina złego opakowania i nieuwagi w czasie transportu. By temu zapobiedz, pakuje się jaja, przeznaczone do wysyłki, w kosze napełnione trocinami, kładąc je warstwami, do góry śpiczastym końcem; owe kosze, w ten sposób napełnione jajami, muszą być z wielką ostrożnością transportowane. Każde za silne uderzenie działa zgubnie na żółtko już zalężone. Najlepiej powierzyć kosz silnemu chłopu, który go niesie w ręku lub na plecach.

Nowy sposób ochrony przeciw gradowi (po nieudałem strzelaniu przeciwgradowemu) mający wedle dotychczasowych prób szanse powodzenia, wynalazł Włoch Rata, nauczyciel Akademji marynarki w Liuerno. Sposób ten polega na zaobserwowanym przez wynalazcę fakcie udziału elektryczności przy tworzeniu się gradu, co się charakteryzuje wysyłaniem ku ziemi fal elektrycznych przez chmurę gradową; fale te w formie iskier długości około 3 mm. zaobserwował wynalazca w aparacie Marconiego (służącym do telegrafowania bez drutu). Wynalazca postępuje zatem odwrotnie, a mianowicie, izolując aparat Marconiego od ziemi, wysyła z niego ku chmurze prostopadłe fale elektryczności w formie iskier długości 10—20 cm., które mają na celu nie dopuszczać, względnie przeszkadzać łączeniu się drobnych kryształków lodu w większe ziarna gradu, chroniąc w ten sposób przeciwko niemu pewien okręg okolicy, w której aparat się znajduje. Czteroletnie próby robione przez wynalazcę, wydały bardzo pomyślne rezultaty, aparat ustawiony w okolicy gradowej ochraniał ją zupełnie od tej klęski. Sposób ten zasługuje zatem na dalsze badania i w tym celu należałoby kilka takich stacji pozakładać i to w strefach gradowych. Przeszkodą odnośnych prób są jednak dość wysokie ich koszta. I tak, koszta budowy i utrzymania przez 5 miesięcy letnich jednej takiej stacji wynoszą około 3.300 koron, przyczem wystarczać ma ona do ochrony około 400 ha. Ponieważ zaś do ścisłych prób potrzebaby przynajmniej z dziesięć takich stacji, przeto ich założenie i utrzymanie w pierwszym roku wyniosłoby około 29.700 koron, zaś w latach następnych około 15.000 koron. O ileby jednak próby wykazały, iż sposób ten jest rzeczywiście dobrym, to przy potanieniu kosztów urządzenia i utrzymania zasługiwałby on na zastosowanie go w praktyce w okolicach gradowych, zwłaszcza tam, gdzie się ma do czynienia z cenniejszemi kulturami (winorośl tytoń i t. p.). *j.*

Zużytkowanie i obchodzenie się z zmarzniętymi ziemniakami i burakami. Badania profesorów Sach'sa i Dra Eisbeina wykazały, że strata z powodu zimna wielu roślin nie tyle spowodowana jest samem zmarznięciem, ile raczej zbyt szybkiem odtajaniem. Następuje przytem wystąpienie soku komórkowego do miejsc zwykle napełnionych powietrzem, co można obserwować na zmarzniętych ziemniakach i burakach, przybierają one bowiem specjalny wygląd. Szybko potem następuje gnicie. Można jednakowoż i silnie nawet zmarznięte buraki i ziemniaki przy życiu utrzymać, jeżeli się zapobiegnie szybkiemu ich tajaniu. Przy silnych mrozach nawet 70 cm do 1 m gruba pokrywa ziemi nie jest w stanie zapobiedz zmarznięciu buraków lub ziemniaków, ale w zamian warstwa ta ziemi nie dopuszcza nagłego tajania.

Mając zatem zmarznięte buraki i ziemniaki, powinno się zostawić im dłuższy czas, by odtajały, szczególniej odnosi się to do silnie pokrytych kopców, które powinny być odkrywane dopiero w dłuższy czas po nastąpieniu odwilży, jeżeli się nie chce, by natychmiast nastąpiło gnicie. Zbyt szybkiemu odtajaniu można przeszkodzić także w ten sposób, że się te kopce, które słabo były przykryte z zimą, z nastaniem odwilży obrzuci dość silnie dodatkowo warstwą ziemi.

Używany często sposób dawania zmarzniętych ziemniaków do zimnej wody, by tam odtajały, pomijając już to, że tylko dla małej ilości ziemniaków sposób ten może być stosowany, jest niepraktyczny, odtajenie jest jeszcze za szybkie i gnicie następuje szybko.

Słodkość ziemniaków, według badań Dra Müllera, następuje już przed zmarznięciem ich, przyczyną tego jest nagromadzenie się cukru z powodu słabszego oddychania przy niższej temperaturze, zniknąć to jednak zupełnie może z nastaniem cieplejszej pory.

Zmarznięte ziemniaki zużytkować można w ten sposób, że się je suszy w piecu piekarskim i następnie miele się na mączkę. Trzymają się także dobrze aż do lata parzone ziemniaki i następnie dołowane lub silnie ubite w beczkach, dając w kilka tygodni po sporządzeniu bardzo dobrą i smaczną, kwaskowatą karmę, chętnie jedzoną przez bydło, dobrą szczególnie dla krów mlecznych.

Jeżeli jednak dopuścimy do szybkiego tajania, to w bardzo krótkim czasie, szczególniej przy ziemniakach, następuje gnicie. Koniecznem jest wtedy najszybsze ich zużytkowanie. Następujące postępowanie okazało się bardzo praktycznem i dla zdrowia zwierząt nieszkodliwem:

Ilość, przeznaczoną do spaszenia w jednym dniu, przynosi się wieczorem dzień przed tem do stajni, by odtajała. — W następnym dniu ściele się pod siekaczem słomę, siano (jako sieczka) i plewy, by silnie upływający sok z bulw zatrzymać. Posiekane buraki lub ziemniaki, zmięszane z sieczką, zostawia się jeszcze do wieczora, by zupełnie odtajały. Otrzymuje się w ten sposób z przemarzłych ziemniaków i buraków dobrą paszę, mało mniej pożywną od zupełnie zdrowych. — W braku miejsca w stajni, można to robić w innem, byle ciepłem miejscu.

Łatwa uprawa lilji wodnej. Grzybień biały (Nymphaea alba), pospolicie lilją wodną zwany, jest rośliną wodną, która rozkwita dużymi, wonnymi, prawie śnieżnej białości kwiatami. Z tego względu zasługuje na upowszechnienie jej hodowli przez lubowniczki kwiatów, tem bardziej, iż uprawa rośliny według najświeższych doświadczeń pozwala się w łatwy sposób zaprowadzić nawet bez posiadania w ogrodach sadzawek lub sztucznie urządzonych basenów.

Oto, co pisze w tym przedmiocie jedna z lubowniczek kwiatów, lilje wodne hodująca w zwyczajnej beczułce. „W wybranem na ten cel miejscu w ogrodzie wkopuje się w ziemię półbeczek, czyli mniejszych rozmiarów beczułkę, tak, iżby górne jej krawędzie znalazły się w równem położeniu z powierzchnią gruntu lub trawnika. Następnie tak zakopaną wypełnia się do połowy ziemią wybraną ze stawu, w którym rosną samorodnie lilje wodne albo i inną ziemią szlamistą z rowów lub sadzawek, choćby nie rosły w niej jeszcze lilje wodne. W tak nałożonej ziemi w beczułce rozsadza się kilka korzeni lilji wodnej, a następnie, wypełnia do wierzchu beczułkę wodą miękką, stawową lub rzeczną.

Uskuteczniwszy to wczas na wiosnę, już w lipcu ukaże się na powierzchni wody pewna liczba małych pączków, które z początkiem sierpnia rozwiną się i przedstawią pyszny widok w licznych okazałych białych kwiatach lilji.

W późnej jesieni wrzuca się cokolwiek gnoju do beczułki celem zasilenia roślinności, a na zimę przykrywa denkiem. W następnych latach coraz liczniej występują kwiaty, okrywające całą powierzchnię wody i przyczyniają się do ozdoby tarasów lub gazonów ogrodowych.

F. G.

Z piśmiennictwa rolniczego.

O wartości skrobiowej jako mierniku dzielności użytkowej krów mlecznych pisze p. K. Różycki w *Rolniku i Hodowcy*. Autor zarzuca metodzie wprowadzonej przez Kellnera, iż nie uwzględnia ona podniecającego i swoistego działania paszy, pomija amidy i inne azotowe substancje i wodę wegietatywną, oraz że wartość białka w stosunku do jego wartości przy produkcji mleka przyjmuje za nizko, wobec czego może ona tylko dać nam obraz zużytej energji, a nie rzeczywistej wartości paszy. Wartości skrobiowe są zatem nie naturalne lecz sztuczne i co zatem idzie, fałszywe, udoskonalić zaś ich nie można, gdyż straciłyby swą rzeczywistą wartość miernika energji, zużytej przy produkcji siły i tłuszczu, należałoby zatem utworzyć nowy miernik. Za taki, przynajmniej częściowy miernik uważa autor jednostki duńskie, nad których zatem udoskonaleniem pracowaćby wypadało, jakkolwiek bowiem mają one braki, jednakże są bliższe rzeczywistości, jak wartości skrobiowe. *j.*

Ostrożnie z nasionami amerykańskimi, nadsyłanymi *via Hamburg*. Pod tym tytułem zwraca uwagę *w Gazecie roln.* p. E. Dobrzański na nowe zafałszowanie koniczyny czerwonej nadchodzącej do nas z Niemiec, względnie z Ameryki. Do zafałszowania tego używają odpadków nasion rośliny Słoniorośl wielkoowocowa (*Phytelephas macrocorpa*), które odpowiednio obtłuczone i zafarbowane naśladują bardzo udatnie ziarna koniczyny. Obawa zakupna zafałszowanego towaru jest zwłaszcza wielką w latach podobnych obecnemu, gdzie cena koniczyny wzrosła do niebywałych rozmiarów. *j.*

W jaki sposób podnieść rentowność ogrodu? zastanawia się p. W. Walczak w *Tygodniku rolniczym*, i dochodzi do wniosków, iż cel powyższy uzyskać można przez: 1) zaprowadzenie dokładnej kontroli, 2) danie ogrodnikowi wystarczających środków do życia, 3) wprowadzenie produkcji obliczonych na wywóz, możliwie jednostajnych, a na wielką skalę, 4) liczenie się z konkurencją i z tego względu staranie o jak najlepsze produkty, a zarazem nie żądanie od pośredników cen, jakie im płacą konsumenci, wreszcie 5) nieszczędzenie wydatków na nowe produkcje. *j.*

Wpływ wieku krów na mleczność. *Tygodnik rolniczy* podaje rezultaty badań, jakie przeprowadzał w tej sprawie prof. Shaw w stacji doświadczalnej rolniczej w stanie Michigan. Ze względu na mleczność odróżnia on u krów 3 okresy: pierwszy, w którym krowy wykazują mleczność wzrastającą, drugi, w którym dają najwięcej mleka, i trzeci, w którym mleczność się zmniejsza. Ostatni okres jest rozmaity u różnych osobników, a także do pewnego stopnia i u różnych ras. Dobra krowa mleczna powinna, jego zdaniem, przy odpowiedniem żywieniu i pielęgnowaniu przynosić jeszcze dobry dochód do dziesiątego roku życia. Przeciętnie jednak mleczność nie rozciąga się na tak długi okres czasu i dlatego największą część krów już przedtem się brakuje. Przypuszczając jednak, że krowa pozostaje dobrą dojką przez 9 lat, trwa każdy ze wspomnianych wyżej okresów przeciętnie 3 lata. W pierwszym okresie (od 2—5 roku, przypuszczając, że, jak to ma zwykle miejsce w Ameryce północnej, krowa zaczyna się doić z ukończonym 2 rokiem wieku) wzrasta mlecznoźć stopniowo; wzrost ten jest bardzo znaczny i wynosi często więcej jak 50%. Względnie mała produkcyjność z początkiem tego okresu wynika stąd, że znaczna część paszy zostaje zużyta na wzrost i rozwój ciała. Z czasem zwiększa się mleczność nie tylko wskutek zmniejszonej potrzeby zużycia części karmy na rozwój, ale także skutkiem wzmożonej czynności gruczołu mlecznego przez ćwiczenie. W czasie drugiego okresu (więc w Ameryce od 6 do 9 włącznie roku życia) mleczność pozostaje mniej więcej taka sama, z końcem jednak tego okresu następuje często tendencja do względnego jej zmniejszenia. W ogólności jednak jest to okres największego dochodu z mleka, jakkolwiek organy trawienia są w pierwszym okresie daleko czynniejsze i przerabiają większą masę paszy. W trzecim wreszcie okresie (w Ameryce od 10 do 12 roku wieku włącznie) mleczność coraz więcej spada, jakkolwiek zawsze nie tak nagle i uderzająco, jak zwiększa się w pierwszym okresie. Dlatego też wartość krowy jest w trzecim okresie większa, jak w pierwszym.

O zwalczaniu zarazy pomoru i czerwonki u świń mówił znany bakterjolog prof. dr. Wassermann na zebraniu hodowców trzody chlewnej w Berlinie. Zaznaczywszy różnice powyższych chorób (zaraza gnieździ się przeważnie w płucach, pomór w kiszkach, a przy czerwonce choroba rozchodzi się po wszystkich organach zwierzęcia), omawia uczony ten środki ich leczenia, dochodząc do wniosku, że właściwie niema przeciw nim zupełnie niezawodnej szczepionki. Za najlepszy też na razie sposób ochranienia trzody od zarazy uważa ciepłość chlewów i świeże powietrze dla świń, radzi też w lecie wypuszczać je na pastwisko, w zimie do stodół codziennie, chlewy zaś oczyszczać mlekiem wapiennem, przy użyciu stosownych rozpylaczy. *j.*

O uprawie koniczyny czerwonej sposobem Rafara pisze p. Baranicki w *Gazecie rolniczej*. Sposób ten stosowany przez wynalazcę na Węgrzech polega na tem, że się wsiewa koniczynę bez żadnej rośliny ochronnej w rzędach odległych × 45 cm i obrabia ręcznie, przyczem otrzymuje się już w pierwszym roku nasienie i to w znacznej ilości (12 pudów z morga). Uprawa ta stosowana w celach doświadczeń przez p. Luheńskiego (na Podolu), Sławińskiego (w Bessarabji), Sekcję rolną wreszcie autora wydała również pomyślne rezultaty, w obec czego twierdzi autor, iż sposób ten zasługiwać może na polecenie, zwłaszcza w klimatach posusznych naszego kraju. *j.*

Nad wieloletnimi burakami cukrowymi, t. zn. wydającymi dwa a nawet trzy razy nasienie przeprowadzali badanie F. Strohmer, H. Briem i A. Stift. Badania te wedle *Gazety cukrowniczej* wykazują, iż wysokość producji nasienia zależy nie od ilości pozostałego cukru, lecz od ilości i od energji życiowej pozostałych w korzeniu komórek zdrowych. W każdym razie jednak plon nasienia buraków matecznych jednocznych o wiele przewyższa zdolność pro-

dukcyjną buraków matecznych dwuletnich. Co do pobierania pokarmów i obiegu materji, wyprowadzono następujące wnioski: W burakach matecznych dwurocznych tak samo jak w burakach matecznych jednorocznych ilości pokarmów, znajdujące się w korzeniu w chwili sadzenia: azotu, kwasu fosforowego i potasu, nie wystarczają na wytworzenie nowej substancji organicznej; niedomiar tych pokarmów musi być czerpany z zewnątrz w stosunku jednakowym dla matek jedno i dwurocznych. Jedne i drugie pobierają wiecej azotu, niż potasu, i więcej potasu niż kwasu fosforowego. Po dwuletnim plonie właściwy korzeń ulega zanikowi do tego stopnia, że nowe pędy nasienne trzecioroczne, o ile wyrosną, są wytworami właściwie na nowo utworzonych korzeni. Skład takiego nowotworu korzeniowego jest zbliżony do składu korzenia normalnego buraka. Zdaniem badaczów, nowotwory korzeniowe nie są identyczne z korzeniem posadzonym, lecz stanowią nowe wskutek dzielenia indywidua. Muszą się więc do nich stosować te same prawa dziedziczności, jakie widzimy przy tego rodzaju sposobie dzielenia u innych roślin. *j.*

Nad Rodinem, nowym środkiem do znaczenia zwierząt, robił próby insp. Monert, a wedle jego sprawozdania, pomieszczonego w *Landbote*, środek ten absolutnie nie zasługuje na rozpowszechnienie, kosztuje bowiem więcej czasu, jak znaczenie na uszach, jest niewygodnym w użyciu, szkodzi zdrowiu zwierząt, a przy tem wszystkiem znaki nim robione są bardzo nietrwałe. *j.*

Sposób przyrządzenia paszy z gryki i melasy (opatentowany) wynaleziony przez L. Wolpersa, przedstawia się wedle *Gazety cukrowniczej* następująco. Roślina bywa ścięta w czasie kwitnięcia, ponieważ wtedy posiada najmniej drzewnika i najwięcej substancji pożywnych. Ścięta roślina bywa rozdrabniana na sieczkarniach lub innych przyrządach i następnie suszona. Po wysuszeniu gryka idzie do młynów dla otrzymania mąki o rozmaitym stopniu zmielenia. Suszenie jest warunkiem niezbędnym, ponieważ następuje wtedy zmiejszenie się ciał żywicznych i związków aromatycznych. a nawet taniny. Jeżeli suszenie odbywa się ostrożnie, wtedy po zmieleniu mąka otrzymuje specjalny aromatyczny zapach, dla zwierząt bardzo przyjemny. Otrzymana w ten sposób mąka gryczana nadaje się do mieszania z melasem w rozmaitych stosunkach, najodpowiedniejszym jest jednakże 40 części gryki i 60 części melasu. Po wymieszaniu, paszę poddaje się prasowaniu, lub też wysyła się w formie niesprasowanej w workach. Specjalnie nadaje się do wymieszania mąka o wielkości ziarnek 1—3 mm.

Wprawdzie znana jest pasza, otrzymywana ze słomy i melasu, lecz słoma nie posiada tych dyetetycznych własności, jakie osiąga się przez zastąpienie jej mąką z gryki. Jak wiadomo, melas wskutek dużej ilości alkaliów i kwasów organiczych posiada własności przeczyszczające nawet dla moczu. Gryka posiada zupełnie wręcz przeciwne własności i to w wysokim stopniu. Skojarzenie tych dwóch odżywek wywiera wysoce dobroczynny wpływ na dyetetykę organizmu zwierzęcego. Ujemne strony tych dwóch pasz znoszą się wzajemnie, czego dotychczas niepodobna było osiągnąć zapomocą żadnych domieszek, nawet torfu, mąki drzewnej lub mąki z kasztanów. *j.*

O rentownej uprawie bobiku pisze p. Schurig w *Landw. Wochenschrift für die Provinz Sachsen*, przyczem zwłaszcza wielki nacisk kładzie na rzadki siew. I tak twierdzi on, najlepszą odległością rzędów jest 24 cm., zaś roślin w rzędach 13 cm Radzi on również siew w podwójne rzędy, a mianowicie między dwoma rzędami odległymi od siebie o 22 cm dawać odstęp podwójny, t. j. 44 cm. Sposób taki ułatwia dostęp słońca, przez co strąki lepiej i gęściej się osadzają, zarazem umożliwia utrzymanie gleby w czystym i pulchnym stanie przy pomocy narzędzi konnych, co przyczynia się w wysokim stopniu do podniesienia plonu tejże rośliny. *j.*

Przegląd czasopism.

Tygodnik rolniczy nr. 11. drukuje: Walczaka: W jaki sposób podnieść rentowność ogrodu; Neumana: W sprawie wychowania naszych rolników.

Rolnik i hodowca nr. 11. drukuje: Różyckiego: Wartość skrobiowa jako miernik dzielności użytkowej krów mlecznych; Buhrig'a: Duńskie związki kontroli i wpływ ich na podniesienie hodowli; Wilkońskiego: Hodowla półkrwi; Dobrzańskiego: Ostrożnie z nasionami amerykańskiemi nadsyłanemi „via Hamburg"; Szremowicza: O badaniu wirówek.

Gazeta rolnicza nr. 11. drukuje: Ludkiewicza: Jak sobie radzić wobec braku nasienia koniczyny; Leśniowskiego: Ze stacji doświadczalnej w Sobieszynie; Potockiego: Zastosowanie wyrobów cementowo-piaskowych w gospodarstwach wiejskich; Wilczyńskiego: Szybki sposób oceny mleka pod wpływem bakteryologicznym; Jezierskiego Mąka mięsna jako karma; Smilgienicza: Jeszcze w sprawie oceny wirówki „Perfekt".

Dobra gospodyni nr. 10. drukuje: Kobieta u nas; Na czem polega wartość mleka bułgarskiego? Jak otrzymać wczesne truskawki: Rak jabłoni; Wpływ wieku krów na jakość mleka; Szybki wyrost drobiu.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 19. Czy możnaby dostać model na chomonta dla wołu, gdyż jarzma są barbarzyńskim zabytkiem; lub też możeby można parę chomontów kupić, w handlach tego niema.

Pytanie 20. Upraszam uprzejmie o łask. informację, gdziebym mógł nabyć barana merinos do rozpłodu obory w Augustówce pow. Brzeżany tak, by nie trzeba było zwierzę męczyć długą jazdą, jako też jakie są ceny od sztuki. *J. T.*

Pytanie 21. I. W jesieni 1907 r. posiałem w dobrze obornikiem nawożonem koniczysku rzędowym siewnikiem ozimą pszenicę, która z powodu nadzwyczajnej posuchy przed zimą częściowo tylko skiełkowała. Teraz pod wiosnę zauważyłem, że głębiej leżące ziarna chwyciły się korzeniami ziemi, a płyciej leżące dopiero zaczynają kiełkować. Proszę więc pp. doświadczonych gospodarzy o dobrą radę, czyby się lepiej opłaciło to pole w stosownej porze przeorać i zasiać jarą pszenicą, czy może doświadczenie uczy, że i z takiej pszenicy można się spodziewać przynajmniej średniego zbioru.

II. Gdzie można dostać spisu z podziałem i kwalifikacją gleby galicyjskiej na strefy rolnicze galicyjskie i państwowe i ile kosztuje? *M. S.*

Odpowiedź na pytanie 6. Wedle podania rozmiaru i proponowanej ze stron firm działalności, okazuje się korzystniejsza lokomobila II. *H. J.*

Odpowiedź na pytanie 7. Dostarcza Oddział handlowy c. k. galic. Tow. Gosp.

Odpowiedź na pytanie 10. Zupełnie wyczerpującej odpowiedzi nie można w wypadku tym dać, bowiem ilość i jakość podsiewu zależeć tu ściśle będzie od stanu danej mieszanki, jak i warunków gleby i jej położenia. Wychodzę jednak z założenia, iż w każdym razie stan danej mieszanki będzie za rzadki, by mógł dać odpowiednie pastwisko, a opierając się przytem na wykazie użytych do pierwotnego obsiewu roślin, można przypuszczać, iż okazywać się tu będzie potrzeba podsiewu przynajmniej w połowie normalnej wielkości, a więc około 16—18 kg na morg. Z roślin, które przy tem tu uwzględnione być winny, należy wymienić szczególniej koniczynę białą (np. w 20%), komonicę posp. (np. 19%), kminek (np. 20%), wyklinę pospolitą (np. 10%), mietlicę rozłogową (ny. 5%), i kupkówkę (np. 15%). Podsiew taki należałoby uskutecznić na wiosnę roku 1909 na silnie zbronowaną kulturę tak w jesieni roku poprzedniego jak i na wiosnę roku 1909. Po wysianiu mieszanki należałoby kulturę silnie zwalcować walcem pierścieniowym, bydła zaś nie puszczać przynajmniej przed upływem 6 tyg. od wysiewu. Nawiasowo

wspominam, że o ile rozchodziłoby się tu o założenie stałego pastwiska, mającego być racjonalnie zagospodarowanem, radziłbym założyć go zupełnie na nowo, a to wysiewając ułożoną po zbadaniu miejscowych warunków mieszankę pastwiskową na odpowiednio przygotowanej roli, a zatem starannie wyczyszczonej z chwastów i dobrze nawożonej obornikiem (pod przedplony).

Janowski.

Odpowiedź na pytanie 11. Z opisu podanego wynika, że będzie się tu miało do czynienia z osadami zakwaszonymi. Uprawę zatem należałoby rozpocząć od odkwaszenia, przyczem staranna uprawa, zwłaszcza ziembla, oraz wapnowanie winno być uwzględnione. Na tak wyprawionej nowinie należałoby przez pierwsze lata uprawiać rośliny nowinowe, (ewentualnie okopowe), zwłaszcza kapusta lub buraki powinny tam dobrze się udać, poczem, o ile gleba przez ten czas dostatecznie się wyrobi i wyczyści z chwastów, można będzie przystąpić do normalnego zagospodarowania a więc zależnie od stosunku wilgotności, założyć łąkę lub pole orne. *Janowski.*

Odpowiedź na pytanie 12. Radziłbym wysiać mieszankę następującą, która ułożona przezemnie dla tych samych, co podane warunki wydała i dotychczas wydaje bardzo pomyślne rezultaty: koniczyna biała 0,5 kg. koniczyna szwedzka 1,7 kg. komonica różkowata 0,8 kg. tymotka 1,0 kg. rajgras angielski 9,5 kg., wyklina pospolita 1,0 kg., mietlica rozłogowa 1,5 kg., kostrzewa łąkowa 6,5 kg., grzebienica 5,0 kg., kupkówka 4,5 kg., wyczyniec łąkowy 0,8 kg., kminek 0,5 kg., wszystko liczone na morg. Mieszankę tę, wysiać należy w rzadko (50 kg.) posianym owsie (po zasianiu) przywalcować. W roku pierwszym kilkakrotnie zżynać i walcować, nie puszczając bydła zupełnie. *Janowski.*

Odpowiedź na pytanie 13. O ile to ma być pasza koszona kilkoletnia, a zatem 3—5 letnia, polecałbym następującą mieszankę. Koniczyna czerwona trwała Cow-gras) 3,5 kg, koniczyna szwedzka 2 kg, koniczyna szwedzka 2 kg, komonica różkowata 2 kg, rajgras francuki 1 kg, rajgras angielski 4,5 kg, kupkówka 5 kg i tymotka 1,5 kg, razem 25,5 kg na morg. W razie, gdyby to miała być łąka przemienna 4—8 letnia, należałoby ułożyć mieszankę na podstawie zbadania tamtejszych warunków, w szczególności flory w dzikim stanie. *Janowski.*

Odpowiedź na pytanie 14. Jedyny sposób wytępienia turkucia-podjadka jest wykopywanie gniazd, które zwykle w pobliżu miedz i dróg się znajdują. Gniazda te poznać łatwo po okrągłych pliszach — żółtych wskutek podjedzonej w korzeniu jarzyny uschniętej. Plisze te należy pionowo obkopać do głębokości 30—40 centymetrów, podważyć ryskalem odkopany stożek ziemi z gniazdem kulistem — w środku którego są we wielkiej ilości jajeczka turkucia podobne do śrutu żółtego a później żyjące już poczwarki — wykopane gniazda należy stłuc na miazgę. Zręczny robotnik może wykopać 40—60 gniazd. Płaciłem od 2 do 6 halerzy od gniazda stosownie do ilości i oddalenia. Przy wykopywaniu wytłacza wprawdzie robotnik jarzynę i robi szkodę tem większą, im później do tej roboty się przystępuje, lecz dla wyniszczenia tego wielkiego szkodnika trzeba ponieść ofiarę. *Adam Noel.*

Odpowiedź na pytanie 15. Zwracamy uwagę, iż w tym samym numerze „Rolnika", w którym pytanie to było pomieszczone (Nr. 10) znajduje się w części urzędowej na str. 66 ogłoszenie, które zawiera wszelkie żądane w pytaniu szczegóły. *Redakcja.*

Odpowiedź na pytanie 17. Wzdęcie i biegunka u cieląt sztucznie pojonych były do niedawna objawem bardzo częstym i przynosiły hodowli znaczne szkody, pociągając za sobą bardzo często śmierć cielęcia. Klęska ta stała się częstszą zwłaszcza od czasu, gdy zaczęto używać do żywienia cieląt mleka odtłuszczonego przy pomocy centryfugi, w którem tylko przy drobiazgowej czystości można utamować rozwój grzybków wywołujących kiśnienie. Obecnie klęska ta nie jest groźna od czasu, gdy do mleka pełnego czy odłuszczonego, podawanego cielętom dodajemy kredy szlamowanej w ilości równej łyżeczki od kawy na każdy litr mleka. Kreda bowiem wiąże kwasy znajdujące się w mleku i nie dopuszcza do rozwoju fermentów dla zdrowia cielęcia szkodliwych. Poza tem dodatek kredy szlamowanej wpływa na lepszy rozwój i wzrost kości tak niezmiernie ważny u cielęcia w pierwszem półroczu jego życia. Tam gdzie mleko zbierane używa się do pojenia bardzo młodych cieląt, jak to właśnie u WPana ma miejsce, wskazanym jest mały dodatek odwaru z przysuszonego i stłuczonego siemienia lnianego. Odwar musi być dobrze przecedzonym, aby się w nim łupki z siemienia nie znajdowały. *M.*

Od Redakcji. Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na ogłoszenie francuskiej firmy nasiennej Cayeux & Le Clerc z Paryża, która za staraniem dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie pragnie nawiązać stosunki handlowe z Galicją.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 9. do 15. marca 1908 r.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
9 p.	38·6	36·5	34·8	+ 1·8	+ 8·0	+ 5·5	+ 8·2	+ 1·6	4·8	5·2	5·2	91	65	77	W 1	SW 4	SW 4	9	10	10	—	
10. w.	31·1	29·2	27·4	3·9	9·4	6·4	9·7	3·9	5·2	6·1	5·5	85	70	76	ESE 1	SSE 1	SE 2	10	10	10	0·2	◍
11. ś.	23·3	23·1	24·7	4·1	7·5	2·8	7·6	3·3	4·0	5·2	4·7	80	68	84	E 4	WSW 2	W 3	10	10	10	—	
12. c.	27·0	27·8	29·3	2·9	5·7	2·4	6·2	1·5	4·8	4·5	4·6	91	66	84	W 2	W 2	NW 4	10	9	9	—	
13. p.	30·8	32·5	33·9	1·8	1·6	0·1	2·4	0·1	4·7	4·2	3·4	90	82	74	W 3	W 2	W 1	10	10	10	0·1	✳
14. s.	35·1	35·8	35·5	— 1·2	0·0	— 0·8	0·7	— 1·2	3·5	3·8	3·7	82	78	85	W 4	W 4	N 3	10	10	10	0·8	✳
15. n.	36·9	37·7	39·2	— 1·7	0·2	— 1·4	0·8	— 1·8	3·4	4·0	3·6	84	87	86	W 1	NW 1		10	10	10	1·1	✳

Nakładem c. k. Galicyjskiego. Towarzystwa Gospodarskiego — Odpowiedzialny redaktor: ***Bronisław Janowski.***